



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 12 marca 2024 | Redaktor prowadzący Sławomir Łopatyński | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 60.10554, 2

Nakład 46 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Oscary 2024

TRIUMF „OPPENHEIMERA”

Siedem statuetek, najwięcej na tegorocznej gali, dostali twórcy filmu „Oppenheimer”. Dla reżysera Christophera Nolana (na zdjęciu) jest to pierwszy Oscar w karierze.

„Strefa interesów” – głośny film Jonathana Glazera, który powstał w polskiej koprodukcji, zdobył dwa Oscary, m.in. w kategorii Najlepszy Film Międzynarodowy.

• Co działo się na oscarowej gali w Dolby Theatre w Hollywood ► 4-5

• O „Amerykańskiej fikcji” – filmie, który zdobył Oscara za najlepszy scenariusz adaptowany ► 17



FOT. REUTERS/CARLOS BARRIA

Polska

Afera wizowa

– Bochenek prosił, by pomóc w ściągnięciu pracowników do rodzinnego gospodarstwa – zeznał Jakub Osajda, b. dyrektor biura prawnego MSZ
► 3

Ekonomia

Strach przed wojną

Polacy kupują broń, inwestują w złoto, oszczędzają na czarną godzinę. Niepokój jest widoczny także w inwestycjach
► 12

Reportaż

Szyfrowe śledztwo

Rodzice Pauliny nie wierzą, że wrocławski wymiar sprawiedliwości ustali winnych śmierci ich córki. Część dowodów zaginęła
► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP

25 lat Polski w NATO

Duda i Tusk u prezydenta Bidena

Premier i prezydent spotkają się we wtorek z prezydentem USA Joe Bidenem. Pretekstem zaproszenia do Białego Domu jest 25 lat Polski w NATO.

Agata Kondzińska

Spotkanie z prezydentem Stanów Zjednoczonych jest jedynym wspólnym punktem delegacji polskich polityków. Zaplanowano je na godz. 15.30 (20.30 w Polsce). Najpierw Biden przyjmie Dudę i Tuska w gabinecie owalnym, potem odbędzie się spotkanie całych delegacji. Godzinę później premier i prezydent wyjdą do dziennikarzy.

„Z prezydentem Andrzejem Dudą różnią się politycznie niemal we wszystkim, ale w sprawie bezpieczeństwa naszej ojczyzny musimy i będziemy działać razem. Nie tylko w czasie wizyty w USA” – napisał na platformie X szef rządu Donald Tusk.

Spotkanie z Trumpem „nieeleganckie”

Według zapowiedzi właśnie bezpieczeństwo – militarne i energetyczne – ma być głównym tematem wizyty. Wielu ma nadzieję, że będzie ona

mieć znaczenie także w kontekście przekonania republikańskiego kierownictwa Izby Reprezentantów do odblokowania pakietu pomocowego dla Ukrainy. – Premier Tusk i prezydent Duda znają historię, wiedzą, kim jest Putin, wiedzą, jak ważny jest obecny moment – mówił w rozmowie z PAP senator Partii Demokratycznej Chris Coons, licząc, że goście poświęcą „dużo czasu” na rozmowy z nieprzekonanymi.

Poza spotkaniem w Białym Domu, Tusk i Duda mają jednak odrębny program. Wcześniej w Kongresie Duda będzie rozmawiał z republikanami i demokratami „o sytuacji w naszej części Europy, naszego sojuszu z USA w kontekście Europy jak i Polski”. W środę prezydent odwiedzi zaś elektrownię atomową Vogtle, gdzie pracuje reaktor wykonany w technologii amerykańskiego koncernu Westinghouse. Firma ma tę technologię zastosować także w Polsce, a prezydent był inicjatorem porozumienia w tej sprawie

jeszcze za kadencji poprzedniego prezydenta USA Donalda Trumpa. Z elektrowni Duda pojedzie do 3. Dywizji Piechoty Armii Amerykańskiej w Fort Stewart. Na spotkaniu z żołnierzami będzie prezentowany najnowszy model czołgu Abrams.

Premier Donald Tusk się tam nie wybiera – ma swoją agendę i szybciej wraca do Polski, bo „ma dużo pracy w kraju”.

Gdy Tusk będzie już w Warszawie, Duda zatrzyma się w Brukseli. W kwaterze głównej NATO spotka się z sekretarzem sojuszu Jensem Stoltenbergiem.

Właśnie 25 lat Polski w NATO było pretekstem do zaproszenia polskich polityków za ocean. Premierowi będzie towarzyszyć szef MSZ Radosław Sikorski i Adam Bugaj-

ski, dyrektor departamentu polityki bezpieczeństwa.

Jak przekazał Marcin Mastalek, prezydent nie spotka się z Donaldem Trumpem, bo „byłoby to bardzo mocno nieeleganckie, żeby w dniu, kiedy zaprasza prezydent Biden, spotykać się z prezydentem Trumpem”. – To nie byłby dobry pomysł – mówił w Radiu Zet.

Nieoficjalnie wiemy, że niektóre osoby z delegacji prezydenta zostaną w USA dłużej. I nie jest wykluczone, że wtedy spotkają się z republikanami.

Czas na nową strategię

Przed wylotem prezydent zwołał Radę Bezpieczeństwa Narodowego. Dziękował wszystkim politykom, którzy 25 lat temu zabiegali, by Polska stała się częścią Sojuszu Północnoatlantyckiego. Mówił, że czas, by przygotować nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego, bo poprzednia jest z 2020 roku. I zapowiedział, że na spotkaniach w Waszyngtonie i Brukseli zaproponuje, by państwa NATO wydawały na obronność 3 proc. PKB, a nie 2 proc., jak jest dziś. – Że to będzie granica, poniżej której absolutnie nie będzie zalecane schodzić – przekazał. ●

• Warto być w NATO ► 2

Przed wylotem prezydent zwołał Radę Bezpieczeństwa Narodowego. Dziękował wszystkim politykom, którzy 25 lat temu zabiegali, by Polska stała się częścią NATO

Ćwierćwiecze Sojuszu

Warto być w NATO

Wielński



Gdy 12 marca 1999 r. w bibliotece prezydenta Harry'ego Trumana w Independence w stanie Missouri podpisywano dokumenty o akcesji Polski, Czech i Węgier do NATO, nasz ówczesny szef dyplomacji Bronisław Geremek jakoś trzymał emocje na wodzy. Ale gdy pięć lat później na uroczystej ceremonii przed kwaterą NATO podnoszono flagi kolejnych nowych członków Sojuszu: Rumunii, Bułgarii, Słowacji, Słowenii, Litwy, Łotwy i Estonii, bułgarski minister spraw zagranicznych Solomon Passy po prostu się rozplakał. Wówczas ten gest mało kogo obchodził – ot, nadmiar patosu. Jednak z perspektywy dwóch dekad reakcja bułgarskiego polityka nabiera zupełnie innego znaczenia. Wówczas członkostwo w NATO, amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa i atomowy parasol nie oznaczały bowiem polisy ubezpieczeniowej przed tak jaskrawo realnym zagrożeniem.

W czasach gdy Ukraina broni się przed napaścią Rosji, a Putin nieustannie grozi Zachodowi atakiem, członkostwo w Sojuszu nakłada na nas inne obowiązki. By żyć w pokoju, trzeba szykować się do wojny

To, że NATO się rozszerzy o Polskę i inne kraje regionu, wcale nie było takie pewne. Gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdyby w prowadzonej na szerokim froncie dyplomatycznej batalii zwyciężyli ci, którzy twierdzili, że nie należy drażnić i upokarzać Rosji, bo to osłabia mozolnie budowaną przez Borysa Jelcyna demokrację? W Waszyngtonie pod koniec lat 90. padały nawet argumenty, że Polska nie powinna pchać się do Sojuszu, bo w ten sposób ostatecznie zerwie relacje z Rosją i będzie miała w niej wroga. Podnoszono koszt całego przedsięwzięcia oraz fakt, że NATO to struktura z czasów konfron-

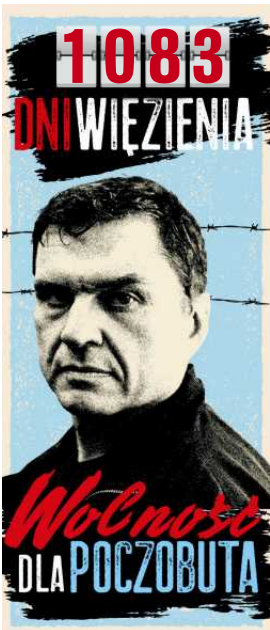
tacji Zachodu z Układem Warszawskim. Skoro go rozwiązano, ZSRR się rozpadł, nastał koniec historii, to po co poświęcać NATO czas i pieniądze? Polska dyplomacja (tu trzeba wspomnieć Jerzego Kosińskiego, ambasadora RP w Waszyngtonie) wspierana przez amerykańską Polonię stawiała dosłownie na głowie, by zbijać te argumenty i przekonać amerykańskich kongresmenów, że rozszerzenie NATO jest w interesie USA. Gdzie bylibyśmy dziś, gdyby ta operacja się nie udała? Może w takim punkcie, w jakim jest dziś Serbia? To niepodległy kraj, bynajmniej nie stacjonują w nim rosyjskie wojska, ale mimo to Rosja ma nad nim kontrolę. A serbski reżim coraz bardziej się upodobał do reżimu rosyjskiego, dopuszcza się fałszerstw wyborczych i otwartego prześladowania opozycji. Członkostwo w NATO nie powstrzymało wprawdzie rozkwitu autorytaryzmu na Węgrzech ani nie zapobiegło rozkwitowi rosyjskich wpływów, jednak jest kotwicą, która nie pozwala odpłynąć krajowi od Zachodu i spaja z zachodem inne państwa regionu. Gdyby 25 lat temu nie doszło do rozszerzenia Sojuszu, Rosja nie miałaby koni trojańskich w Środkowej Europie. Miałaby kontrolę nad całością, bo Putin z łatwością podporządkowywałby sobie kolejne rządy, odbudowując imperialną strefę wpływów od Narwy po Konstancję. Jej zachodnią granicą byłaby Odra.

W 1999 r. by wejść do NATO, trzeba było w pełni przeprowadzić demokratyczną transformację. Zaprowadzić rządy prawa, usankcjonować polityczny pluralizm, przeprowadzać wolne i uczciwe wybory, oddać wojsko pod kierownictwo cywili. Wówczas tych warunków nie spełniała rządzona przez Vladimira Mecziara Słowacja, która dziś znowu zaczęła dryfować w stronę autorytaryzmu. Zresztą Polska PiS, łamiąc praworządność dewastującą demokrację, do NATO by nie weszła.

Dziś, w czasach, gdy Ukraina broni się przed napaścią Rosji, a Putin nieustannie grozi Zachodowi atakiem, członkostwo w Sojuszu nakłada na nas inne obowiązki. By żyć w pokoju, trzeba szykować się do wojny. Polska, tak jak inne kraje Europy, musi inwestować w swoje siły zbrojne. Ale trzeba też wyzbyć się psychologicznych ograniczeń i przyzwyczaić do myśli, że nawet wkrótce może dojść do sytuacji, że polskie wojsko będzie musiało ruszyć do walki. Nie tylko w obronie naszego terytorium, ale naszych sojuszników. ●

Bartosz T. Wielński

Andrzej rysuje



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34307262

Pamięci

Paulinki Zysk

Naszej jedynej, ukochanej, najcudowniejszej Córeczki,
która 9 marca 2013 roku zginęła w wypadku, w drodze na turniej tańca.



Córeczko, 11 lat temu skończył się świat.

Innego końca świata nie będzie...

Kochamy Cię najbardziej na świecie, kochamy do utraty tchu.

mama i tata

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34307208

Mirku

Jesteśmy z Tobą w tych trudnych chwilach
po śmierci Twojej

Mamy

Wyrazy współczucia

dla Ciebie, Twojej Rodziny i Bliskich

Rada Nadzorcza i Zarząd
Telewizji Polsat



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34307207

Panu

Mirosławowi Błaszczkowski

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
Grupy Polsat Plus



ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Nie było jednej afery wizowej

Przed komisją śledczą ds. afery wizowej zeznawał wczoraj współpracownik Piotra Wawrzyka. – Zostałem kozłem ofiarnym, decyzja zapadła na Nowogrodzkiej – mówił Jakub Osajda.

Alicja Gardulska

Osajda był bliskim współpracownikiem byłego wiceministra Piotra Wawrzyka i jednym z pomysłodawców powołania przy MSZ Centrum Decyzji Wizowych w Łodzi. Po wybuchu tzw. afery wizowej stracił stanowisko dyrektora biura prawnego i zarządzania zgodnością MSZ.

Osajda: Jest wiele afer wizowych

– Nie ma jednej afery wizowej. Jest wiele afer wizowych, które nakładają się na siebie, krzyżują w punktach wspólnych – zaczął świadek.

Osajda mówił, że został zwolniony nagle i bez podania przyczyn. Zaznaczył, że nigdy nie pracował nad żadnymi kwestiami wizowymi, a o szczegółach afery wizowej dowiedział się z mediów. Twierdzi, że nie mógł być pomysłodawcą powstania Centrum Informacji Konsularnej w Łodzi, bo ta jednostka istnieje od 2017 r., a on zaczął pracę w 2018 r.

– Zostałem wmieszany w rozgrywki polityczne na najwyższym szczeblu – mówił Osajda.

Jego zdaniem decyzję o tym, by „zrobić z niego kozła ofiarnego”, podjęto w kierownictwie PiS na Nowogrodzkiej, by szybko zamknąć temat afery wizowej. Później szef gabinetu politycznego Zbigniewa Raua Mateusz Pali wielokrotnie kontaktował się z nim i jego ciężarną żoną, by dopilnować, aby nie rozmawiał w tej sprawie z mediami.

– Podawał mi przykłady polityków PiS, którzy zostali zniszczeni po tym, jak skontaktowali się z mediami. Sugerował, że i mnie i moją rodzinę mogą zniszczyć – opowiadał Osajda.

Jego żona miała dostawać SMS-y „z dobrymi radami” od żony dyrektora gabinetu politycznego szefa MSZ. Julia Pali – jak mówił Osajda – była zatrudniona w jednej ze spółek z grupy Orlen, która zajmowała się farmami wiatrowymi, pracowała w jednym pokoju „z synem lub pasierbem” ministra Raua. Trwało to aż do wyborów parlamentarnych.

– Mateusz Pali był rękoma i ustami ministra Raua, przekazywał polecenia ministra – tłumaczył Osajda. Próbowano przedstawić mu sytuację, w której się znalazł, jako „coś, co się zdarza”.

W jednej z wiadomości napisano, że jeśli wygrają wybory, będą pamiętali, komu to zawdzięczają.

Bochenek szukał pracowników

Świadek zeznał, że ściśle kierownictwo Zjednoczonej Prawicy wraz z prezydentem Andrzejem Dudą wiedziało o sprawie przynajmniej od marca 2023 r., a kierownictwo MSZ – przynajmniej od maja 2023. Sam dowiedział się o aferze od ministra Raua 17 maja 2023 r.

Kiedy w mediach zaczęły się pojawiać pierwsze informacje o nieprawidłowościach w wydawaniu wiz, zapytał o to Wawrzyka. Ten miał odpowiedzieć, że „ściągnięciem pracowników do Orlenu zajmował się inny wiceminister MSZ” (chodziło o Pawła Jabłońskiego).

Osajda był pytany o kontrolę, którą MSZ wysłało do Mumbaiu nabrani przez konsulów podejrzeń co do „filmowców z Bollywood” (chodziło o grupę obywateli Indii, która miała dostać wizy jako członkowie ekipy filmowej). Został na nią – bezpośrednio przez ministra Wawrzyka – wysłany jego ówczesny zastępca Paweł Majewski.



• **Jakub Osajda, do 15 września 2023 r. dyrektor Biura Prawnego i Zarządzania Zgodnością Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zeznaje przed komisją śledczą** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Nie ma jednej afery wizowej. Jest wiele afer wizowych, które nakładają się na siebie, krzyżują w punktach wspólnych

JAKUB OSAJDA

– To jest sytuacja, która nigdy wcześniej się w historii nie zdarzyła – mówił świadek. – Minister Wawrzyk wydał polecenie z pominięciem drogi służbowej – dodał. Zastrzegł, że tego wyjazdu nie organizowało biuro, którym kierował.

Osajda zeznał, że kilka razy był świadkiem sytuacji, kiedy do ministra Wawrzyka dzwoniли różni politycy z prośbami o interwencje. Wśród nich miał być np. Rafał Bochenek, który prosił, by pomóc w ściągnięciu pracowników do rodzinnego gospodarstwa. – Chyba skończyło się to dobrze – mówił świadek.

Opowiadał też o tym, jak pracowników m.in. z Hongkongu pozyskiwał inny współpracownik Wawrzyka (podobnie jak wiceminister ma postawione zarzuty) Edgar Kobos. Chodziło głównie o Filipińczyków, którzy wcześniej wyjechali z kraju. Miał w tej sprawie korespondować jako osoba prywatna z m.in. z ówczesnym konsulem w Hongkongu Aleksandrem Dańdą i prosić o „pracowników do swojego gospodarstwa”. Kobos miał się chwalić, że w jego gospodarstwie był kręcony film z pracownikami z Indii, który miał promować Polskę. W styczniu 2023 r. wysłał Osajdzie zwiastun.

Panika w ministerstwie

Osajda opowiadał też o pracach nad rozporządzeniem w sprawie ułatwień w uzyskiwaniu wiz pracowniczych dla osób z 20 krajów, w tym Indii, Pakistanu, Iranu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Nigerii. Zakładało ono możliwość zatrudnienia w Polsce do 400 tys. pracowników. Kandydaci mieli dostawać wizy nie w konsulatach, ale bezpośrednio przez internet w MSZ. Projekt pojawił się w lipcu 2023 r. na stronach Rządu

wego Centrum Legislacji. Sprawę nagłośnił wówczas Donald Tusk.

– W ministerstwie wybuchła panika spowodowana politycznym wzmożeniem wokół rozporządzenia. Podjęto nieudolną próbę usunięcia go z publicznych baz – mówił Osajda.

Tłumaczył, że to notatka z podpisem szefa MSZ Zbigniewa Raua była asumptem do rozpoczęcia prac nad rozbudową i relokacją Centrum Decyzji Wizowych. Nad rozporządzeniem pracował departament konsularny, biuro kierowane przez Osajdę zajmowało się rozesłaniem dokumentu do konsultacji wewnętrznych. Wpłynęły trzy uwagi, w tym „miazdząca” opinia MSWiA. Rozporządzenie zostało wycofane bez podania przyczyn z dalszych prac przez ministra Wawrzyka.

Znajomość z Edgarem Kobosem

Osajda przyznał, że to Piotr Wawrzyk ściągnął go do pracy w MSZ. Poznali się pod koniec sierpnia 2017 r. Wawrzyk miał być pod wrażeniem tego, jak Osajda prowadził własną kampanię wyborczą w wyborach parlamentarnych w 2015 r. Startował wtedy ze świętokrzyskiej listy PiS. Do Sejmu się nie dostał. Zanim trafił do MSZ, pracował Świętokrzyskim Urzędzie Wojewódzkim.

Kobosa poznał w 2019 r., kiedy do pracy w resorcie zarekomendował go poseł Kurzępa. Kobos chwalił się, że „jest rodziną” z ministrem Michałem Ciesłakiem, wiadomo było, że jesienią pomagał w Poznaniu w kampanii Jadwigi Emilewicz.

– Wydawało mi się, że znam go dobrze. Wydaje mi się, że pod koniec byłem jedyną osobą, której się zwierzał z osobistych problemów – mówił.

Kobos przedstawiał się jako osoba zajmująca się produkcją szklarniową, zasiadał w rządach wielu fundacji i stowarzyszeń, miał szerokie kontakty z biznesem. Podczas konferencji i briefingów w MSZ był przedstawiany jako osoba inteligentna, kontaktowa, obyta, którą kierownictwo chciało promować.

Miał też angażować się w pracę biura poselskiego Piotra Wawrzyka. W weekendy woził wiceministra po jego okręgu wyborczym swoim bmw. Według Osajdy za paliwo płacił Kobos.

– Zapytałem ministra o zaangażowanie pana Edgara. Byłem naiwny, myśląc, że może tak młoda osoba została w coś wmanewrowana. W odpowiedzi usłyszałem, że kiedy był kryzys węglowy, to gospodarstwo pana Edgara dostało taką pomoc od ministra, że był do przodu o 100 tys. zł. Odjęło mi mowę, nie kontynuowałem tematu – mówił. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34307206

Mirkowi

szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Przyjaciele z Polsatu



Oscary 2024

Triumf „Oppenheimera”

Oscary 2024 rozdane. Siedem nagród dla „Oppenheimera”, Slash z Guns’n’Roses w piosence z „Barbie” i historyczny Oscar dla Ukrainy – taka była gala 96. edycji nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej.

Dawid Dróżdż

To miał być wieczór „Oppenheimera” i był wieczór „Oppenheimera”. Twórcy filmu o konstruktorze bomby atomowej opuścili Dolby Theatre w Hollywood z siedmioma statuetkami. Aż siedmioma, czy tylko siedmioma? – oto jest pytanie.

Na tle tegorocznej, bardzo zresztą mocnej konkurencji to wynik fenomenalny – cztery nagrody Akademia przyznała „Biednym istotom”, dwie – „Strefie interesów”, a inne filmy dostały pojedyncze Oscary. Kiepski wieczór mieli twórcy „Czasu krwawego księżycy” z Martinem Scorsese na czele, nominowani w aż dziesięciu kategoriach. Nie wygrali w żadnej z nich.

Z drugiej strony „Oppenheimer” miał aż 13 nominacji, a eksperci i bukmacherzy przewidywali, że film Christophera Nolana może nawet wyrównać lub pobić rekord w liczbie zdobytych jedenastu statuetek, należący do „Ben Hura”, „Titanica” i „Władcy Pierścieni: Powrotu króla”.

„Oppenheimer” z 7 statuetkami

— Każdy, kto kręci film, marzy o tej chwili. Wiecie, że to prawda. Ten film wygląda tak, jak wygląda dzięki Christopherowi Nolanowi. Jest genialny i cieszę się, że mogłam z nim pracować – mówiła ze sceny producentka „Oppenheimera” Emma Thomas, odbierając najważniejszego Oscara wieczoru.

Chwilę wcześniej Oscara na tej samej scenie dzierzył w dłoni sam Nolan; po raz pierwszy w karierze, choć był nominowany za „Memento” (2020), „Incepcję” (2010) i „Dunkierkę” (2017). — Filmy mają nieco ponad sto lat. Wyobraźmy sobie teatr czy malarstwo po stu latach istnienia. Nie wiemy, dokąd zmierzza ta niezwykła podróż, ale to dla mnie wiele znaczy, że mogę być częścią tej podróży – mówił reżyser.

Oscara za najlepszą rolę pierwszoplanową męską otrzymał – także zgodnie z przewidywaniami – Cillian Murphy, odtwórca roli Roberta J. Oppenheimera. Aktor, który zyskał popularność dzięki serialowi „Peaky Blinders”, był nominowany do Oscara po raz pierwszy.

— Zrobiliśmy film o człowieku, który zrobił bombę atomową. Na dobre i na złe żyjemy w świecie Oppenheimera. Chciałbym zadedykować tę nagrodę wszystkim, którzy próbują zaprowadzić pokój na świecie – oznajmił Irlandczyk.

Także Oscar za rolę drugoplanową trafił do obozu „Oppenheimera”. Robert Downey Jr. dostał ją za rolę Lewisa Straussa, przewodniczącego Komisji Energii Atomowej. To pierwszy Oscar w karierze aktora. Wcześniej był nominowany za główną rolę w filmie „Charlie” (1992) Richarda Attenborough i drugoplanową w komedii „Jaja w tropikach” (2008) Bena Stillera.

— Dziękuję mojemu okropnemu dzieciństwu. I Akademii. W tej kolejności – powiedział pół żartem, pół serio Robert Downey Jr.

Film o twórcy bomby atomowej został też nagrodzony Oscarem za montaż (Jennifer Lame) i za zdjęcia – statuetkę odebrał Szwajcar Hoyte van Hoytema, absolwent łódzkiej Szkoły Filmowej.

Akademia wyróżniła także autora muzyki do „Oppenheimera” Ludwiga Göranssona, dla którego jest to druga statuetka – w 2019 r. Akademia nagrodziła go za muzykę do „Czarnej Pantery”.

Kimmel dworuje sobie z „Barbie”

96. gala rozdania Oscarów rozpoczęła się o godz. 24 czasu polskiego, godzinę wcześniej niż w zeszłym roku. — Dziękuję za dotarcie. Jak wiecie, zaczynamy godzinę wcześniej, ale nie martwcie się, i tak skończymy bardzo późno. Już mamy pięć minut opóźnienia – rozpoczął ceremonię Jimmy Kimmel, prowadzący ją po raz czwarty w historii.

Komik odniósł się w ten sposób do zarzutów o to, że oscarowe ceremonie są długie i nudne. W tym roku gala przebiegła dość sprawnie. Trwała 3,5 godziny, a więc około godzinę krócej niż najdłuższa gala w historii (2002 r.).

Wieczór otworzył tradycyjny monolog prowadzącego galę. Kimmel w żartobliwy sposób omówił niektóre z nominowanych filmów. — Co za osiągnięcia. Wziąć plastikową lalkę, której nikt już nie lubi. Prędzej by się kupiło paczkę czerwonych marlboro niż lalkę – powiedział Kimmel, który powitał Gretę Gerwig „nominowaną za reżyserię tego filmu”. W ten sposób zakpił z braku nominacji dla reżyserki „Barbie”. Niektórzy uznali pominięcie Gerwig za nieporozumienie.

Kimmel powitał też Kena i Barbie, czyli Ryana Goslinga i Margot Robbie. — Nawet jeśli nikt z was nie dostanie Oscara, to już wygraliście. Loterię genetyczną – zażartował prowadzący.

— Christopher Nolan – fascynująca osoba, nie ma smartfona, pisze scenariusze na kom-

puterze bez połączenia z internetem. To jest mocny komunikat mówiący: moje uzależnienie od pornografii nie przeszkodzi mi w pracy – żartował Kimmel.

Prowadzący przypomniał także, że 48 lat temu Jodie Foster i Robert de Niro byli nominowani za „Taksówkarza”. I teraz byli nominowani ponownie – Foster za rolę w filmie „Nyad”, a de Niro za rolę w „Czasie krwawego księżycy”. — W 1976 r. Jodie Foster tak naprawdę była dostatecznie młoda, żeby być jego córką. Teraz jest za stara, żeby być jego partnerką – powiedział Kimmel.

Wspominał też o wielomiesięcznych protestach filmowców, które wstrząsnęły Hollywood w 2023 r. Kimmel zaprosił na scenę kilkudziesięciu członków ekipy technicznej obsługujących ceremonię Oscarów. — Dzięki, że jesteście z nami – powiedział Kimmel. — Chcemy wam powiedzieć, że w waszych negocjacjach będziemy stali z wami ramię w ramię.

Polityczne akcenty

Podczas tegorocznej gali nie zabrakło aluzji politycznych. Przed rozpoczęciem ceremonii na Sunset Boulevard, tuż obok Dolby Theatre, odbyła się propalestyńska demonstracja, w której uczestniczyli członkowie branży filmowej. Protestujący nawoływali do zawieszenia broni i zaprzestania działań zbrojnych w Strefie Gazy.

Część artystów podczas ceremonii miała na sobie przypinki wyrażające solidarność z ofiarami palestyńsko-izraelskiego konfliktu (m.in. Mark Ruffalo i Ramy Youssef grający w „Biednych istotach” czy Billie Eilish) – lub przypinki w barwach palestyńskiej flagi – m.in. francuscy aktorzy Milo Machado-Graner i Swann



• Oscara za najlepszą piosenkę „What Was I Made For?” z filmu „Barbie” odebrali Billie Eilish i jej brat Finneas O’Connell, producent i kompozytor



• Robert Downey Jr.: — Dziękuję mojej żonie. Znalazła mnie, gdy byłem zagubionym zwierzakiem. I sprawiła, że wróciłem do życia

Oscary 2024. Lista nagrodzonych

• **Najlepszy film** „Oppenheimer”
• **Najlepsza reżyseria** Christopher Nolan, „Oppenheimer”
• **Najlepszy aktor pierwszoplanowy** Cillian Murphy, „Oppenheimer”
• **Najlepsza aktorka pierwszoplanowa** Emma Stone, „Biedne istoty”
• **Najlepszy aktor drugoplanowy** Robert Downey Jr., „Oppenheimer”

• **Najlepszy aktorka drugoplanowa** Da’Vine Joy Randolph, „Przesilenie zimowe”
• **Najlepszy scenariusz oryginalny** Justine Triet i Arthur Harari, „Anatomia upadku”
• **Najlepszy scenariusz adaptowany** Cord Jefferson, „Amerykańska fikcja”
• **Najlepszy film animowany** „Chłopiec i czapla”, reż. Hayao Miyazaki

• **Najlepszy film międzynarodowy** „Strefa interesów”, reż. Jonathan Glazer (Wielka Brytania)
• **Krótkometrażowy film dokumentalny** „Ostatni warsztat”
• **Film dokumentalny** „20 dni w Mariupolu”
• **Najlepsze zdjęcia** Hoyte Van Hoytema, „Oppenheimer”
• **Najlepsza scenografia** James Price, Shona Heath i Zsuzsa Mihalek, „Biedne istoty”

• **Najlepszy montaż** Jennifer Lame, „Oppenheimer”
• **Najlepsze kostiumy** Holly Waddington, „Biedne istoty”
• **Muzyka oryginalna** Ludwig Göransson, „Oppenheimer”
• **Najlepsza piosenka** „What Was I Made For?” z filmu „Barbie”, Billie Eilish i Finneas O’Connell
• **Najlepsze efekty specjalne** „Godzilla Minus One” (Takashi Yamazaki, Kiyoko

Shibuya, Masaki Takahashi i Tatsuji Nojima)
• **Najlepsza charakterystyka** „Biedne istoty” (Nadia Stacey, Mark Coulier i Josh Weston)
• **Najlepszy dźwięk** „Strefa interesów” (Tarn Willers i Johnnie Burn)
• **Najlepszy film krótkometrażowy** „The Wonderful Story of Henry Sugar”
• **Krótkometrażowy film animowany** „War is Over”

Oscary 2024



◀ **Ryan Gosling brawurowo zaśpiewał „I’m Just Ken” z filmu „Barbie”. Niespodziewanie na scenie towarzyszył mu Slash, gitarzysta Guns N’Roses**

▼ **Emma Stone dostała Oscara za pierwszoplanową rolę w filmie „Biedne istoty”. – Sukienka mi pękła. To stało się podczas „I’m Just Ken” – żartowała**

▲ **Cillian Murphy: – Zrobiliśmy film o człowieku, który zrobił bombę atomową. Na dobre i na złe żyjemy w świecie Oppenheimera**



Arlaud znani z mającego pięć nominacji do Oscara filmu „Anatomia upadku”.

Producenci ceremonii wymownie nawiązali do sytuacji w Rosji. Sekcję „In memoriam” – wspomnienie zmarłych ludzi ze świata filmu – otworzył fragment nagrania z nagrodzonego przed rokiem Oscarem filmu dokumentalnego „Nawalny” Daniela Rohera. — Nie możecie się poddać. Jeśli postanowią mnie zabić, to znaczy, że jesteśmy niesamowicie silni. Żeby zło zatriumfowało, wystarczy, żeby dobrzy ludzie nie robili nic — mówi na nagraniu Aleksiej Nawalny. Lider rosyjskiej opozycji zmarł 16 lutego w kolonii karnej.

Pierwszego Oscara w historii ukraińskiej kinematografii otrzymali z kolei twórcy filmu „20 dni w Mariupolu”. Ten wstrząsający dokument jest zapisem oblężenia miasta przez Rosjan. — Jestem zaszczycony, ale pewnie będę pierwszym reżyserem na świecie, który powie: chciałbym nigdy nie nakręcić tego filmu. Chciałbym móc wymienić go na to, żeby Rosja nigdy nie zaatakowała Ukrainy i nie okupowała naszych miast. Oddałbym całe uznanie, byleby Rosja nie zabijała dziesiątek tysięcy Ukraińców — mówił reżyser Mściśław Czernow.

Gosling w brokacie i gołas na scenie

Tym razem skandali na gali nie było. Co nie oznacza, że ceremonia była nudna.

Wydarzeniem wieczoru był występ Ryana Goslinga, filmowego Kena, który wykonał nominowany do Oscara utwór „I’m Just Ken” z „Barbie”. Ubrany w obsypany brokatem, różowy kombinezon aktor porwał zebraną w Dolby Theatre widownię. Niespodzianką była obecność na scenie Slasha, gitarzysty Guns N’Roses.

Oscara za najlepszą piosenkę odebrali jednak 22-lletnia Billie Eilish i jej brat, producent i kompozytor Finneas O’Connell, autorzy innego utworu z filmu „Barbie” — „What Was I Made For?”.

— Jestem wdzięczna za tę piosenkę i za ten film. Chciałam zadeedykować Oscara wszystkim tym, na których ten film wpłynął — powiedziała Billie Eilish. To drugi Oscar w dorobku rodzeństwa O’Connell. Przed dwoma laty Akademia nagrodziła ich za utwór „No Time to Die” z filmu „Nie czas umierać”.

Co jeszcze wydarzyło się tej nocy w Dolby Theatre? W tym roku przypada 50. rocznica jednego z najsłynniejszych skandali w historii oscarowych gal. W 1974 r. Robert Opel, aktor, fotograf, aktywista LGBT+, przebiegł podczas ceremonii rozdania Oscarów po scenie nago. Jimmy Kimmel, po wspomnieniu tego wydarzenia, zaprosił na scenę wrestlera i aktora Johna Cenę, który wręczył Oscara za kostiumy... będąc niemal nagim.

Statuetkę w tej kategorii odebrała Holly Waddington, kostiumografka filmu „Biedne istoty”, które — obok „Oppenheimera” — są największym wygranym tegorocznych Oscarów. Bohaterką zjawiskowego wizualnie filmu Yorgosa Lanthimosa (Oscary także za charakteryzację i scenografię) jest Bella (Emma Stone), którą na brzegu rzeki znajduje Dr Godwin Baxter (Willem Defoe). Szalony naukowiec przeprowadza eksperyment, którym ożywia kobietę.

Emma Stone za wielowymiarową, odważną rolę dziewczyny o umyśle dziecka odebrała nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę kobiecą. To jej drugi Oscar w karierze. Przed siedmioma laty Akademia nagrodziła ją za występ w „La la land” Damiena Chazelle’a.

— Sukienka mi pękła. To stało się podczas „I’m Just Ken” — żartowała Emma Stone, pokazując widowni defekt. Sprawiała wrażenie autentycznie zaskoczonej nagrodą, zmieszana i poruszona oddała ze sceny hold swoim konkurentkom, włącznie z faworyzowaną Lily Gladstone („Czas krwawego księżyca”).

Dwa Oscary dla polskiej koprodukcji

Polski kandydat do Oscara — „Chłopi” — nie zyskał uznania w oczach członków Akademii i nie był nominowany. Polska kinematografia ma jednak powody do dumy. W kategorii „najlepszy film międzynarodowy” statuetkę odebrali twórcy „Strefy interesów”. Brytyjski kandydat do Oscara został zrealizowany w koprodukcji z Polską. Współproducentką filmu jest Ewa Puszczyńska („Zimna wojna”, „Ida”), koproducentem Bartek Rainski, autorem zdjęć Łukasz Żal, a przy filmie pracowało łącznie 110 polskich filmowców. Bohaterem filmu Jonathan Glazera jest Rudolf Höss (w tej roli Christian Friedel), komendant obozu Auschwitz, który wraz z żoną (Sandra

Hüller) i gromadką dzieci wiedzie sielskie życie tuż za murem obozu.

Jonathan Glazer podziękował ze sceny Polskiemu Instytutowi Sztuki Filmowej i Muzeum Auschwitz za zaufanie. — Nasz film pokazuje, dokąd prowadzi dehumanizacja i jak to się odbija na naszej teraźniejszości. Ofiary z 7 października w Izraelu czy ofiary trwającego ataku na Strefę Gazy — to wszystko ofiary dehumanizacji. Jak dać temu odpór? — mówił ze sceny Jonathan Glazer. Reżyser zadeedykował Oscara Aleksandrze Kołodziejczyk, która była inspiracją do stworzenia postaci dziewczynki dokarmiającej więźniów obozu. Podczas wojny dokarmiała więźniów obozu. W wywiadzie dla „Wyborczej” Glazer nazwał ją „aniołem”.

„Strefa interesów” dostała także Oscara za dźwięk. — Dziękujemy Akademii, że wysłuchała nasz film — powiedzieli Tarn Willers i Johnnie Burn, odpowiedzialni za niezwykle dźwiękowe doznanie, jakim jest warstwa audio tego filmu. Podziękowali ze sceny polskim współpracownikom: asystentowi operatora dźwięku Filipowi Sulimie i mikrofoniarzowi Mateuszowi Stasiakowi.

„Wystarczy być sobą”

Poruszającym momentem gali była przemowa Da’Vine Joy Randolph, która odebrała Oscara za drugoplanową rolę w filmie „Przesile-



Pierwszego Oscara w historii ukraińskiej kinematografii otrzymali twórcy filmu „20 dni w Mariupolu”. Ten wstrząsający dokument jest zapisem oblężenia miasta przez Rosjan. – Będę pierwszym reżyserem na świecie, który powie: chciałbym nigdy nie nakręcić tego filmu

MŚCIŚLAW CZERNOW
reżyser

nie zimowe”. Wcieliła się w szkolną kucharkę, która spędza przerwę zimową wraz ze zrzędlwym belfrem (nominowany do Oscara Paul Giamatti) i krnąbrnym nastolatkiem. Da’Vine Joy Randolph w pełen wdzięku sposób zagrała bohaterkę pogrążoną w żałobie po śmierci syna, który niedawno zginął na froncie w Wietnamie.

— Zaczynałam jako piosenkarka. Matka powiedziała mi: „Idź tam, do działu teatralnego, tam jest coś dla ciebie”. Dziękuję za to matce. Dziękuję wszystkim ludziom — powiedziała ze sceny wzruszona Da’Vine Joy Randolph. — Od tak dawna chciałam być inna. A teraz zdałam sobie sprawę, że wystarczy być sobą. Dziękuję, że mnie dostrzegliście. Bo byłam jedyną czarną dziewczyną w tej klasie. Dziękuję dziewczynie, która powiedziała mi, że mam coś w sobie. Dziękuję wszystkim kobietom.

Powieść pt. „Fuck”

Za najlepszy scenariusz oryginalny zostali nagrodzeni Justine Triet wraz z partnerem Arthurem Hararim, twórcy „Anatomii upadku”, filmu będącego zarazem kryminałem, dramatem sądowym i dramatem rodzinnym. Oś narracyjną wyznacza wypadek, do którego dochodzi w oddalonej od cywilizacji alpejskiej posiadłości. Główna bohaterka, pisarka Sandra Voyter, zostaje oskarżona o zabójstwo męża.

Oscara za scenariusz adaptowany odebrał natomiast Cord Jefferson, reżyser filmu „Amerykańska fikcja”. — Już mówiłem, jak dużo osób nie chciało pracować nad tym filmem. Ale nie chcę być mściwy — powiedział Cord Jefferson.

Bohaterem „Amerykańskiej fikcji” jest Thelonious „Monk” Ellison, sfrustrowany pisarz, który ma dość definiowania jego twórczości przez pryzmat rasy. Postanawia więc napisać powieść, demonstracyjnie zaspokajającą oczekiwania białych czytelników. Jego książka o znamiennym tytule „Fuck” opowiada o przemocy, życiu w getcie, narkotykach i zatargach z prawem. Monk nie spodziewa się, jakie konsekwencje będzie miał jego żart.

Największymi przegranymi gali są twórcy „Czasu krwawego księżyca”. Film Martina Scorsesego miał 10 nominacji, ale nie zdobył żadnej statuetki. Zawiedzeni mogą być także twórcy „Barbie”, którzy osiem nominacji przekuli w jednego Oscara. ●

Oczkoś: Hołownia się potknął na kłótni o aborcję

– Szymon Hołownia chciał, by w kampanii nie mówić o aborcji, ale istnieje znana psychologiczna zasada: jak mówimy „nie myśl o różowym słoniu”, to właśnie o nim myślimy intensywnie – mówi dr Mirosław Oczkoś, ekspert ds. marketingu politycznego.

ROZMOWA Z
DR MIROSLAWEM OCZKOŚMI
ekspertem ds. wizerunku
i marketingu politycznego

AGNIESZKA KUBLIK: Miodowe miesiące marszałka Szymona Hołowni się kończą?
DR MIROSLAW OCZKOŚ: Tak, teraz wchodzimy w fazę łyżek dziegciu.

Dziegciu, który Hołownia sam do beczki miodu dołożył, kluczując w sprawie aborcji.

– Mówiłem jeszcze przed wyborami, że Hołownia nie jest politykiem, że się nim uczy być. Później jego umiejętności showmańskie, łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi, pomogły mu uczynić z Sejmu ciekawe widowisko. Hołownia nad posłami panował, ma dobrą pamięć, to ludziom się spodobało.

Ale teraz mamy Realpolitik. I Hołownia – odraczając debatę o aborcji do 11 kwietnia – podjął bardzo ryzykowną decyzję.

Chciał, żeby w kampanii o tym nie mówić, ale istnieje znana psychologiczna zasada: jak mówimy „nie myśl o różowym słoniu”, to właśnie o nim myślimy intensywnie.

I niestety, Hołownia powiedział, byśmy nie myśleli o różowym słoniu, czyli byśmy nie rozmawiali teraz o aborcji. Efekt? Teraz o niczym innym ludzie nie rozmawiają.

Zaczęły pojawiać się podejrzenia, dlaczego Hołownia ucieka od tego problemu.

– Tak, działania Hołowni okazały się przeciwskuteczne. A przecież zasada różowego słonia powinna mu być znana. Próba gaszenia tego pożaru zawsze będzie nieudana. Hołownia zanegował dużą część wyborców, którzy głosowali na Koalicję 15 października. To jest taka gra na ostrzu noża. Domyślam się, dlaczego Hołownia to zrobił, ale skutki są ważne, a nie intencje.

Czego się pan domyśla?

– Że chciałby zaważczyć o swój elektorat na czas kampanii prezydenckiej, pozycja marszałka Sejmu jest mu do tego potrzebna.

Ale nagle się okazało, że nie wszystko, czego się dotknie Hołownia, zamienia się w złoto, łaska wyborców na pstrym koniu jeździ. Hołownia ma problem, bo nie zbudował sobie trwałego elektoratu. I teraz wygrał u niego program „proboszcz plus”. Bo to, co powie proboszcz,



• 8 marca 2024 r. Protest Ogólnopolskiego Strajku Kobiet w związku z brakiem zmian w prawie aborcyjnym FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

ma w tych wyborach naprawdę olbrzymie znaczenie.

Hołownia składał wiele obietnic w sprawie rozdziału Kościoła od państwa.

– Ale PSL ma siłę i dar przekonywania, jak sądzę.

Nie rozumiem jego decyzji. Koalicja 15 Października wygrała dzięki kobietom i młodym ludziom.

Jakich wyborców teraz szuka Hołownia? Szuka alternatywnego elektoratu, który by nie zagłosował, załóżmy hipotetycznie, na Rafała Trzaskowskiego, tylko na Hołownię. To wygląda na misję samobójczą, bo ok. 80 proc. wyborców Trzeciej Drogi opowiada się za złagodzeniem ustawy aborcyjnej.

Ogromna większość wyborców Polski 2050 była za jedną listą, a Hołownia ją zablokował.

– Skutecznie, nie powstała.

W sondażu Ipsos Hołownia jest w pierwszej turze na trzecim miejscu. Pierwszy Trzaskowski – 26 proc., Morawiecki – 25 proc., a Hołownia – 16.

– Ale Morawieckiego zaraz nie będzie w żadnych notowaniach.

Hołownia cieszy się największym zaufaniem, w CBOS – ponad 50 proc. A przegrywa z Morawieckim?

– Ma poparcie takie jak Trzecia Droga, niewielkie.

Ukaszanie polityczne dopadło Hołownię. Jak zasiadł w fotelu marszałka Sejmu były „ochy”, „achy” nad nim, że cudowny, fantastyczny, transmisje z Sejmu były rekordy popularności. Sukces. Polityka to jest bardzo ciężki narkotyk, niestety uzależniający. Hołownia marzy o prezydenturze.

Trzecia Droga zyskiwała po wyborach...

–...dzięki Hołowni. I pokazaniu sprawczości w polityce. Teraz Hołownia pokazał, że sprawczość utracił.

Aborcja od zawsze dzieliła tę koalicję, teraz jeszcze publicznie pokazali, jak się kłócą. Tak, można było być mniej niezgrabnym słoniem w składzie porcelany. Jak można traktować kobiety w taki sposób? Jak dziadersi w XIX wieku?

Kto na tym zyska? Lewica, która atakuje Hołownię bezpardonowo.

– Koalicja Obywatelska w najbliższych wyborach samorządowych.

Lewica może zyskać, tylko nie może przegrzać tematu. Lewica ma dobrą diagnozę, ale fatalnie dobrane środki komunikacji. Działaczki Lewicy są agresywne, tak to ludzie odbierają.

Dlaczego zyska KO? Bo jest grupa wyborców, która poparła Trzecią Drogę, bo im się Donald Tusk nie podobał, która teraz może pomyśleć, że jednak

ten Tusk jest bardziej sprawczy niż ten rozchwyany Hołownia. Jednego dnia Hołownia mówi jedno, drugiego – drugie. Bo PR-owcy podpowiedzieli mu, by łagodził sytuację.

Strategia na debatę o aborcji powinna być wcześniej przygotowana. Podejrzewam, że Hołownia dał się uwieść tej jasnej stronie mocy, przekonaniu, że wszystko co zrobi wywoła „achy” i „ochy” i nie zauważył, że ciemne go dopada.

Podobno Hołownia lubi zaczynać dzień od analizy, jak w mediach społecznościowych wypada.

– Jeśli tak jest, to takie sprawdzanie to bardzo prosta droga do wypadnięcia z wyścigu.

To jest pierwszy kryzys w Koalicji 15 października. Co mówi o tej ekipie rządowej?

– Że kiedy spotykają się doświadczeni politycy – Kosiniak-Kamysz, Czarzasty, Tusk – z niedoświadczonym politykiem, czyli Hołownią, to trzeba gdzieś się spotkać po drodze. Coś postanowić i zakomunikować. Ale komunikacja jest najsłabszym elementem tego ekipy.

Sejm miał być dla Hołowni wehikułem do prezydentury. Zaciął się?

– Teraz to jest potknięcie, zobaczymy jakie wnioski wyciągnie z tego Hołownia. W tej chwili Tusk ma przewagę nad Hołownią, jego Koalicja Obywatelska przeskoczyła PiS w sondażach.

Premier będzie obecny często w mediach, Biden, NATO. I dlatego dziwne, że teraz się Hołownia na aborcji tak wyłożył. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

*Hołownia ma problem,
bo nie zbudował sobie trwałego elektoratu.
I teraz wygrał u niego program „proboszcz plus”.
Bo to, co powie proboszcz,
ma olbrzymie znaczenie*

DR MIROSLAW OCZKOŚ

Opinie do zadań domowych

Do zmian w sprawie zadań domowych strona społeczna przesłała około 300 opinii. Większość czeka jeszcze na opublikowanie na stronach rządowych.

Karolina Słowik

W klasach I-III szkoły podstawowej domowych prac pisemnych i praktycznych ma nie być. A w klasach IV-VIII mają być nieobowiązkowe i nie na ocenę. Nauczyciel jednak może je zadać. Jeśli to zrobi, powinien je sprawdzić i dać uczniowi informację zwrotną. To zapisy projektu rozporządzenia o zadaniach domowych, których proces konsultacji społecznych zakończył się 26 lutego. W kwietniu mają wejść w życie.

– To jest danie ulgi młodym osobom, bo bardzo często kilka godzin spędzają na przygotowaniu prac domowych i wiąże się to ze stresem – argumentowała ministra edukacji Barbara Nowacka na początku lutego w TVN24.

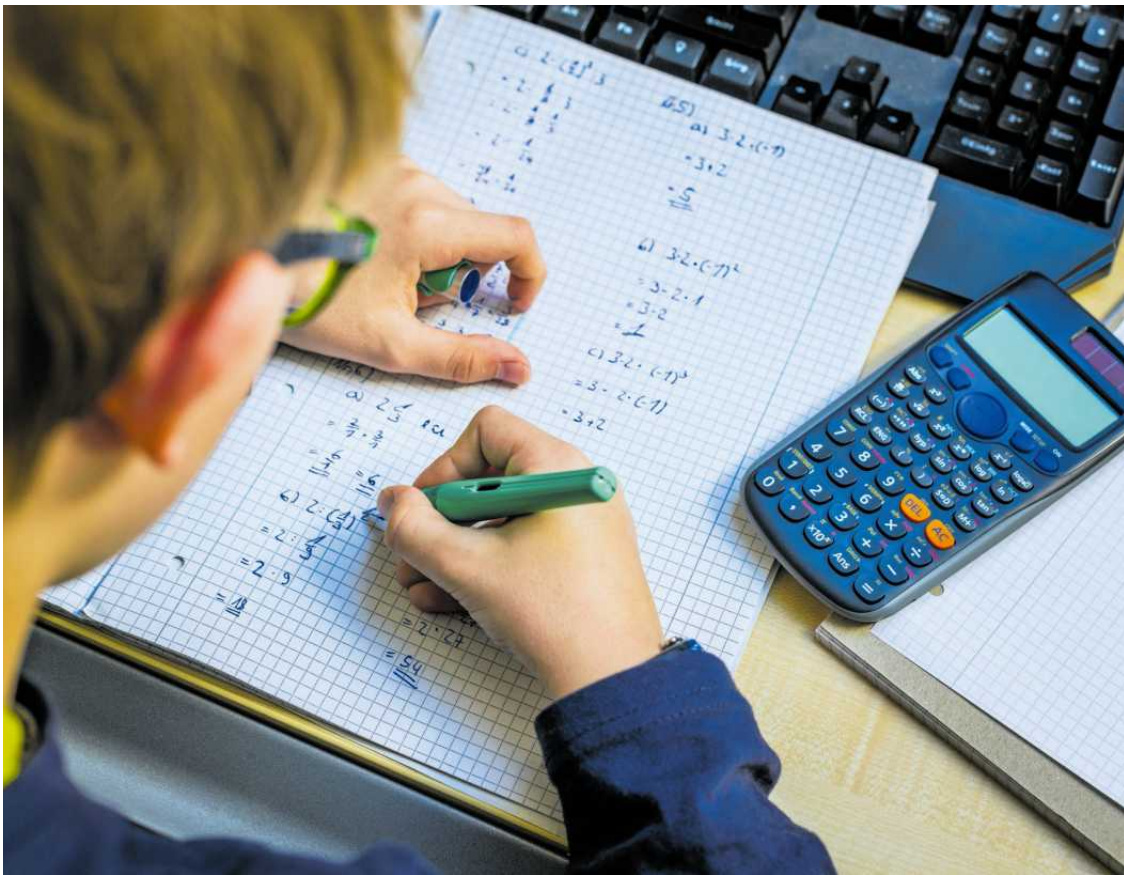
– To jest też wyrównanie szans. Bardzo często dzieci wykonują prace domowe z rodzicami. Nie wszyscy rodzice mają kompetencje, by uczyć się z dziećmi matematyki, chemii, fizyki. To się potem odbija na ocenach tych dzieci – podkreślała i zaznaczała, że praca domowa nie może oznaczać samodzielnego przerabiania przez uczniów i uczennice materiału w domu. – Ja bym chciała, aby dzieci mogły się w szkole nauczyć, od nauczyciela – mówiła.

W projekcie rozporządzenia znalazł się też zapis o ocenach z religii i etyki. Mają się nie wliczać do średniej. Te zmiany mają zostać wprowadzone od września.

Setki opinii

Od dwóch dni na stronach Rządowego Centrum Legislacji można znaleźć wybrane opinie strony społecznej na temat tego dokumentu. Do tej pory opublikowano ich jedynie 12: m.in. Rzecznika Praw Obywatelskich, Rzecznika Praw Dziecka, nauczycielskich związków zawodowych, wybranych samorządów.

Ile ich było łącznie? Była ministerka edukacji, obecna szefowa sejm-



FOT. ISTOCK

mowej komisji edukacji Krystyna Szumilas potwierdza, że około 300.

– Nie ma fizycznej możliwości, żeby opublikować je od razu. Dokumenty muszą zostać przygotowane w formie specjalnych plików, tak, aby widoczne były skany oryginalnych opinii. Nie robi się tego z biegu. MEN musi mieć czas na ich opracowanie – tłumaczy.

I zapewnia, że wszystkie opinie instytucjonalne będą umieszczane na stronach RCL. – Po to robi się konsultacje, żeby ich efekty były znane opinii publicznej. Obecny rząd szeroko konsultuje dokumenty i cieszymy się, że tych uwag jest dużo. Na szczęście skończył się czas, kiedy posłowie PiS w sposób arbitralny zmieniali prawo w ciągu jednej nocy, bo uważali, że tylko oni wiedzą, jak ma działać szkoła – podkreśla.

Mogą być nierówności

Swoje uwagi do ministerstwa przesłał m.in. ruch społeczny Obywateli dla Edukacji. W dotąd nieopublikowanej opinii przedstawiają szereg zastrzeżeń do projektu:

• Rezygnacja z prac domowych w klasach 1-3 może obniżyć osiągnięcia niektórych uczniów. Wskazują, że nauka pisania liter i liczenia wymagają ćwiczeń. A ćwiczenia jedynie w szkole mogą wystarczyć dla tych, którzy osiągnęli już pewną gotowość w momencie rozpoczęcia nauki.

• W starszych klasach dobrowolność zadań domowych może skutkować nierównościami edukacyjnymi: jedni rodzice będą wymagać ich odrabiania, inni nie. „Można zaryzykować przypuszczenie, że decyzje będą w pewnym stopniu skorelowane z statusem socjoekonomicznym, poziomem zasobów kulturowych i docenianiem przez rodziców znaczenia edukacji” – czytamy w ich opinii.

• Odrabianie zadań domowych ma na celu wyrobienia systematyczności i zaradności. A brak zadań na wczesnych etapach może oznaczać, że dzieci nie opanują umiejętności samodzielnej nauki na dalszych etapach.

Dlatego Obywateli dla Edukacji postulują zniesienie zakazu zadawania pewnych form prac domowych w klasach 1-3 oraz rezygnację z propozycji całkowitej dobrowolności realizacji prac domowych w klasach 4-8.

Proponują ustalenia dotyczące zadań domowych na poziomie szkoły. A także stworzenie w szkołach miejsc do cichej pracy własnej, w których dyżuruwałby nauczyciel.

Zalecenia, nie rozporządzenie

Na opublikowanie swojej opinii czeka też Społeczne Towarzystwo Oświatowe, które jest wymienione w tzw. rozdzielniku, czyli liście

Obywateli dla Edukacji postulują zniesienie zakazu zadawania pewnych form prac domowych w klasach 1-3 oraz rezygnację z propozycji całkowitej dobrowolności realizacji prac domowych w klasach 4-8

reprezentacyjnych organizacji do opiniowania w ramach konsultacji.

– Wyrażanie opinii na temat aktów prawnych to ważny przejaw aktywności obywatelskiej – podkreśla Zygmunt Puchalski, prezes Społecznego Towarzystwa Oświatowego. Przypomina też, że władze są zobligowane do podawania opinii do publicznej wiadomości, chociaż termin publikacji nie jest prawnie sprecyzowany. – Mamy w związku z tym nadzieję, że w krótkim czasie będziemy mogli zapoznać się także z tymi stanowiskami, które nie doczekały się jeszcze publikacji – zaznacza.

Opinia STO jest raczej negatywna. Podkreślili na wstępie, że doceniają chęć ministerstwa, by zadbać

o dobrostan uczniów, rodziców i nauczycieli, ale uważają, że „droga do naprawy polskiej szkoły nie wiedzie przez ograniczanie możliwości zadawania przez nauczycieli prac domowych oraz egzekwowania ich wykonania”. Ich zdaniem te zapisy godzą w autonomię nauczycieli i mogą skłonić ich do „stosowania różnych strategii omijania prawa”.

Zwracają też uwagę, że pojęcie „praktycznych prac domowych” nie ma legalnej definicji, a różnice w interpretacji mogą prowadzić do konfliktów między uczniami i nauczycielami. STO uważa, że prace domowe powinny być zindywidualizowane, a ministerstwo powinno wydawać w tej sprawie zalecenia, nie rozporządzenie.

Niech dyrektor ustala częstotliwość

Podobnego zdania jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego opinia została już opublikowana w RCL. „Odebranie nauczycielowi prawa do wyboru stosowanych przez niego metod dydaktycznych stanowi ingerencję w autonomię nauczyciela” – czytamy w ich opinii.

ZNP uważa też, że wprowadzanie takich zmian powinno zostać poddane szerokim konsultacjom społecznym. „Natomiast w tym wypadku termin konsultacji ograniczył się tylko do jednego miesiąca poprzez skierowanie projektu rozporządzenia do uzgodnień międzyresortowych, związków zawodowych i partnerów społecznych oraz informacji przekazanej w kampanii wyborczej” – wskazują.

Według ZNP pracę domową nauczyciel powinien ocenić na wniosek ucznia.

Rzecznik Praw Dziecka z kolei podkreśla, że pomysł „zasługuje na poparcie”, chociaż proponuje pewne zmiany. Według RPD to dyrektor szkoły powinien ustalać ilość i częstotliwość zadawania przez nauczycieli prac domowych. A oceny za zadanie domowe powinny w starszych klasach jednak obowiązywać, ale jedynie w skali od 4 do 6, co „byłoby dodatkową motywacją dla ucznia”.

Rzecznik Praw Obywatelskich nie uważa, że żądania zniesienia prac domowych są powszechne w środowisku szkolnym. Nie widzi też uzasadnienia do wprowadzania takich zmian w trakcie trwającego roku szkolnego. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

OŚWIENIENIE WŁASNE WYDAWCY

34307321

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra



TEMAT NUMERU

Prokrastynacja – dlaczego odkładamy zadania na później

MAGDALENA RÓZCZKA

Siłę daje mi dbanie o innych



Wyciąg z ogłoszenia o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej w Łukowie przy ul. Wypoczynkowej

- Nieruchomość położona w Łukowie przy ul. Wypoczynkowej oznaczona jako działka Nr 8864/51 o pow. 8785 m², dla której V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Łukowie prowadzi księgę wieczystą Nr LU1U/00075639/3.
- Cena wywoławcza przedmiotowej nieruchomości wynosi **2 440 000,00 zł netto** (do ceny tej zostanie doliczony 23% podatek VAT); wadium w wysokości **488 000,00 zł** (słownie: czterysta osiemdziesiąt osiem tysięcy złotych).
- Pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż ww. nieruchomości odbędzie się w Sali Konferencyjnej Urzędu Miasta Łuków, ul. Piłsudskiego 17 w dniu **04 czerwca 2024 r. o godz. 10⁰⁰**.
- Przystępujący do przetargu zobowiązani są do wpłacenia wadium w pieniądzu (w kwocie podanej powyżej) z podaniem imienia, nazwiska i adresu zamieszkania lub nazwy i siedziby firmy oraz numeru działki na konto Miasta Łuków nr 84 9206 1048 7103 0300 2000 0160 do dnia **29 maja 2024 r.**
- Ogłoszenie o przetargu podlega publikacji na stronie internetowej Urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej, będzie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Łuków przy ul. Piłsudskiego 17 oraz w sposób zwyczajowo przyjęty, tj. wywieszone na słupach ogłoszeniowych na terenie miasta Łuków.
- Szczegółowe informacje związane ze sprzedażą wyżej opisanej nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Łuków, pokój nr 7, tel. 25 797 6610.

Kraj/34307194



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI

o ustnym przetargu nieograniczonym na wydzierżawienie na okres 15 lat, nieruchomości i części nieruchomości o powierzchni 49 058 m², położonych w Łodzi przy ulicach 6 Sierpnia 71, 6 Sierpnia bez numeru i plk. dr. Stanisława Więckowskiego bez numeru

Przedmiotem przetargu jest dzierżawa nieruchomości i części nieruchomości o powierzchni 49 058 m², położonych w Łodzi przy ulicach 6 Sierpnia 71, 6 Sierpnia bez numeru i plk. dr. Stanisława Więckowskiego bez numeru, oznaczony w obrębie P-17 działki numer, 33/32, 33/33, 33/34, 33/35, 33/36, 33/37, 33/38, 33/58, 33/59, 33/60, 33/70, 33/61, 16/100 i 29 oraz części działek numer 33/62, 33/63, 33/64, 33/15, 33/54, 33/11, 33/12, 33/13, 33/14, 33/16, 33/55, 33/56, 33/57, 33/70 z przeznaczeniem pod teren sportowo-rekreacyjny wraz z infrastrukturą uzupełniającą.

Wywoławcza stawka miesięcznego czynszu dzierżawnego dla nieruchomości wynosi **4 700,00 zł (słownie: cztery tysiące siedemset złotych) netto**

Wadium wynosi **10 000,00 zł (słownie: dziesięć tysięcy złotych)**.

Czynsz dzierżawny stanowi wartość netto osiągniętą w przetargu plus podatek VAT wg obowiązujących przepisów.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 maja 2024 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 104 – sala 107b

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Dysponowania Mieniem w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMiŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej pod adresem www.lodz.pl (Urząd Miasta Łodzi/dla biznesu/ nieruchomości-sprzedaż dzierżawa/najem dzierżawa nieruchomości/dzierżawa) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem bip.um.lodz.pl (przetargi i zamówienia/dzierżawa nieruchomości).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Dysponowania Mieniem w Departamencie Gospodarowania Majątkiem, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 451) oraz pod numerem telefonu (42) 638 47 98.

Kraj/34306953



PREZYDENT MIASTA BOLESŁAWIEC

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA BOLESŁAWIEC Z DNIA 06 MARCA 2024 R.

w sprawie III przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej jako działka nr 477, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Bolesławiec, położonej w Bolesławcu w obrębie 0010 miasta Bolesławiec, przy ul. Hutniczej – z przeznaczeniem pod usługi.

Nr działki	477
Powierzchnia (ha)	1.0495
Położenie	ul. Hutnicza, obręb : 0010 miasta Bolesławiec
Nr KW	JG1B/00037533/3 – zbiorcza księga wieczysta założona dla obrębu 0010. W DZIALE III UJAWNIONE ZOSTAŁY NASTĘPUJĄCE OGRANICZONE PRAWA RZECZOWE: – Numer wpisu: 1. NIEODPLATNA, BEZTERMINOWA SŁUŻEBNOŚĆ PRZESYŁU WG TREŚCI § 11 UMOWY NA RZECZ PKP ENERGETYKA S.A., WARSZAWA, 017.301.60700000 Przedmiot wykonywania: DZIAŁKI GRUNTU NR: 465/1, 465/2, 465/9, 476, 477. – Numer wpisu: 2. NIEODPLATNA, BEZTERMINOWA SŁUŻEBNOŚĆ PRZESYŁU WG TREŚCI § 11 UMOWY NA RZECZ TK TELEKOM SP.Z O.O., WARSZAWA, 017.322.05800000 Przedmiot wykonywania: DZIAŁKI GRUNTU NR: 465/1, 465/2, 465/9, 476, 477.
Data I przetargu ustnego nieograniczonego	29 września 2023 r.
Cena wywoławcza do I przetargu	4.700.000,00 zł brutto
Wynik przetargu	Negatywny
Data II przetargu ustnego nieograniczonego	18 stycznia 2024 r.
Obniżona cena wywoławcza do II przetargu ustnego nieograniczonego	4.600.000,00 zł brutto
Wynik II przetargu	Negatywny
Obniżona cena wywoławcza do III przetargu ustnego nieograniczonego	4.500.000,00 zł brutto
Wadium wniesione w pieniądzu stanowiące do 20% ceny wywoławczej (zł)	900.000,00 zł

Termin i miejsce przetargu: 23 maja 2024 r. godz. 10.00 siedziba Urzędu Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).

Wadium na poszczególne działki należy wnieść najpóźniej do dnia 17 maja 2024r. – na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A./Bolesławiec numer: 04 1020 2137 0000 9402 0046 4271. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzegę sobie prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec – „biurowiec” I piętro, pokój 108, (tel. 75 645 65 15) oraz na stronie internetowej UM Bolesławiec www.boleslawiec.eu przetargi. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec przy Pl. Piłsudskiego 1, I piętro, pok. nr 108, tel. 75 6456515.

JP/JP

Bolesławiec, dnia 06 marca 2024r.

Kraj/34307185



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

1. ul. Aleksandra Zelwerowicza 4 m. 9-10



Powierzchnia lokalu 105,99 m²
Cena wywoławcza w zł 950 000,00 zł
Wadium 95000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia 9500,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 24.04.2024 r. do 26.04.2024 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19,tel. 71 769-68-25.

UWAGI:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia 14 maja 2024 r.
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić najpóźniej do dnia 7 maja 2024 r. na konto Gminy Wrocław- Bank PKO BP S.A. nr36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pokój 143 tel. 71 777 9116.

Kraj/34307256



Uniwersytet Jagielloński
sprzeda nieruchomość przy ul. Kamionka w Krakowie

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, jako właściciel nieruchomości położonej w Krakowie, objętej księgą wieczystą nr KR1P/00226242/3, zaprasza do składania ofert w sprawie nabycia nieruchomości w całości.

- Przedmiotowa nieruchomość położona jest w Krakowie przy ul. Kamionka. Nieruchomość składa się z działki ewidencyjnej o nr 85/47 obr. 54 Nowa Huta, o powierzchni 7058 m² i jest zabudowana dwoma budynkami (ul. Kamionka 11 i ul. Kamionka 11a). Na nieruchomości ustanowiona jest przez Sąd słubność drogi koniecznej szlakiem szerokości trzech metrów od ul. Kamionka.

Adres budynku	pow. użytkowa, kubatura	L. kondygnacji	Obiekty towarzyszące
ul. Kamionka 11	359,70 m ² 1090,20 m ² 3861,20 m ² 349,50 m ²	1 podziemna 3 nadziemne	parking teren zielony
ul. Kamionka 11a	1045,60 m ² 3776,50 m ²	1 podziemna 3 nadziemne	parking teren zielony
- Cena wywoławcza przedmiotowej nieruchomości opisanej w pkt I. wynosi **12.232.000,00 zł (słownie: dwanaście milionów dwieście trzydzieści dwa tysiące złotych) netto**.
- Oferent pozostaje związany złożoną ofertą przez maksymalnie 120 dni. Bieg terminu związania ofertą rozpoczyna się z upływem terminu składania ofert.
- Oferta powinna zawierać:
 - w przypadku oferenta będącego osobą fizyczną nieprowadzącą działalności gospodarczej – imię i nazwisko, PESEL, adres,
 - w przypadku przedsiębiorców (osób prawnych i osób fizycznych) – firmę, NIP, adres siedziby firmy oraz adres do korespondencji – o ile jest inny niż adres siedziby,
 - aktualny odpis z Krajowego Rejestru Sądowego w przypadku osób prawnych lub w przypadku osób prowadzących działalność gospodarczą, aktualny wydruk z Centralnej Ewidencji i Informacji Działalności Gospodarczej,
 - datę i miejsce sporządzenia oferty,
 - podpis oferenta (w przypadku podmiotów zbiorowych – reprezentantów) lub osoby przez oferenta upoważnionej; w przypadku upoważnienia do oferty należy dołączyć pełnomocnictwo w oryginale lub uwierzytelnionym odpisie,
 - w przypadku osób fizycznych lub osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą, pozostających w związku małżeńskim i posiadającym ustrój wspólności majątkowej (umownej lub ustawowej) – pisemne oświadczenie współmałżonka, iż wyraża on zgodę na nabycie nieruchomości będącej przedmiotem postępowania ofertowego po cenie zaoferowanej przez współmałżonka przystępującego do postępowania lub w przypadku osób fizycznych pozostających w ustawowym ustroju wspólności majątkowej do oferty należy dołączyć zgodę współmałżonka na przystąpienie do postępowania ofertowego i nabycie przedmiotowej nieruchomości, jeżeli w postępowaniu uczestniczy jeden ze współmałżonków lub oświadczenie, że nieruchomość będzie nabywana z majątku osobistego,
 - proponowaną cenę nabycia netto (cyfrowo i słownie),
 - sposób zapłaty w przypadku nabycia nieruchomości przez cudzoziemców (źródło finansowania),
 - potwierdzenie przelewu wadium na konto UJ, oświadczenie na jaki numer rachunku bankowego należy zwrócić wadium w przypadku nie przyjęcia danej oferty (dotyczy sytuacji, gdy numer rachunku bankowego jest inny niż numer rachunku z którego nastąpił przelew wadium),
 - oświadczenie o przyjęciu do wiadomości, iż w przypadku, gdy uczestnik uchyli się od zawarcia umowy pomimo wyboru jego oferty, UJ ma prawo zachować wpłacone wadium,
- oświadczenie o przyjęciu do wiadomości, iż umowa sprzedaży nieruchomości zostanie zawarta zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. W szczególności wymagać będzie uzyskania zgody Prezesa Prokuratury Generalnej RP,
- nabycie nieruchomości przez cudzoziemców może nastąpić w przypadku uzyskania zezwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, o ile wymagają tego przepisy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców,
- oświadczenie oferenta kto jest beneficjentem rzeczywistym podmiotu składającego ofertę zgodnie z ustawą z dnia 1 marca 2018 roku o przeciwdziałaniu praniu brudnych pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu w związku z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 roku Ordynacja Podatkowa (jeżeli dotyczy),
- oświadczenie o tym, że oferent zapoznał się ze stanem technicznym i prawnym przedmiotu sprzedaży oraz nie wnosi i wnosił nie będzie do niego żadnych uwag,
- oświadczenie o zapoznaniu się z przepisami o ochronie danych osobowych: <https://iod.uj.edu.pl/obowiazek-informacyjny>
- oświadczenie oferenta o nie podleganiu wykluczeniu stosownie do art. 7 ust. 1 ustawy z dnia 13 kwietnia 2022 roku o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę oraz służących ochronie bezpieczeństwa narodowego. Wzór oświadczenia znajduje się na stronie <http://nieruchomosci.uj.edu.pl/index.php/oswiadczenie-podmiotu-skladajacego-oferte>
- Na dzień ogłoszenia sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu z opodatkowania podatkiem od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.
- Oferta powinna być sporządzona z zachowaniem formy pisemnej pod rygorem nieważności.
- Umowa sprzedaży zostanie zawarta po uzyskaniu wszelkich wymaganych prawem decyzji, zezwoleń lub zgód.
- Koszty związane z zawarciem transakcji obciążają w całości stronę nabywającą.
- Warunkiem przystąpienia do postępowania ofertowego jest wpłacenie wadium w wysokości **70.000,00 zł** (słownie: siedemdziesiąt tysięcy złotych) na rachunek bankowy Uniwersytetu Jagiellońskiego: PEKAO S.A. O/Kraków nr 98 1240 2294 1111 0010 3561 9764 z dopiskiem „wadium na zakup nieruchomości przy ul. Kamionka”. Wadium uznaje się za prawidłowo wniesione, jeżeli zaksięgowanie kwoty wadium na rachunku bankowym UJ nastąpiło do dnia **25 marca 2024 roku**. W przypadku wybrania oferty, wadium zostanie zaliczone w poczet ceny sprzedaży.
- Osobą upoważnioną do kontaktu jest:
 - p. Marek Uliński – Z-ca Kanclerza ds. administrowania nieruchomościami UJ, tel. 12 663 38 17, 12 663 38 82, e-mail: z.kanclerza.nieruchomosci@uj.edu.pl
- Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z napisem „Oferta na zakup nieruchomości przy ul. Kamionka” w biurze Z-cy Kanclerza ds. administrowania nieruchomościami UJ, ul. Gołębia 24, pokój 19b, pn. – pt. w godz. 7:30 – 15:30, w terminie do **28 marca 2024 roku do godz. 13:00**.
- Uniwersytet Jagielloński zastrzega sobie prawo unieważnienia postępowania bez podania przyczyny na każdym etapie postępowania do dnia zawarcia umowy sprzedaży nieruchomości.
- Uniwersytet Jagielloński informuje o możliwości odbycia wizji lokalnej w dniach 4-7 marca 2024 roku **po telefonicznym lub mailowym ustaleniu terminu**: Z-ca Kanclerza ds. administrowania nieruchomościami UJ, tel. 12 663 38 17, 12 663 38 82, e-mail: z.kanclerza.nieruchomosci@uj.edu.pl

Kraj/34304422

Jak przywrócić w Polsce praworządność

„Ktoś musiał przecież awansować”. Tak nie usprawiedliwiamy neo-sędziów



Piotr Mgłosiek

Autor jest sędzią Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków

Walka o zacerpnięcie haustu świeżego powietrza praworządności w toksycznych oparach ośmioletniego bezprawia trwa. Doktryna Bodnara, którą minister sprawiedliwości wyluszczył częściowo w obszernym wywiadzie w GW („Wolna Sobota” z 1.03.2024), obejmuje wykonywanie metodycznych kroków, które w założeniu mają obniżyć ryzyko zakwestionowania poszczególnych decyzji sanujących (uzdrawiających) skorodowany bezprawiem system sądownictwa. Wynika z tego, iż prof. Bodnar chce uderzać z istic chirurgiczną precyzją, bez pudła. Jednakowoż słyhać głośnie zniecierpliwienia. Poniekąd również o tym pisze sędzia SN w stanie spoczynku, prof. Wojciech Jan Katner w publikacji, która ukazała się w GW 4.03.2024 r. i stanowi krytyczną analizę założeń ministra sprawiedliwości przedstawionych w wywiadzie.

Prof. Katner słusznie dostrzega istniejący aktualnie brak możliwości wprowadzenia zmian ustawowych reformujących system wymiaru sprawiedliwości, z uwagi na spodziewane weta prezydenta, który już wiele tygodni temu zapowiedział obronę swego opacznie pojmowanego „neosędziowskiego dziedzictwa”. Pan sędzia W. Katner wywodzi, iż uregulowanie pewnych spraw winno być przyspieszone. Słusznie zauważa bowiem, iż w sytuacji gdy treść ustawy pozostaje w ewidentnej sprzeczności zarówno z brzmieniem, jak i z duchem konstytucji, wówczas taka ustawa nie powinna być stosowana. A jeśli już to wyłącznie z zastosowaniem prokonstytucyjnej wykładni. Pełna zgoda. (...)

Prof. Katner przenikliwie konstatuje w ślad za wypowiedziami ministra sprawiedliwości, że najtrudniejsze do uregulowania będą kwestie związane ze statusem neo-sędziów. Cytuje w tym kontekście wypowiedź prof. Bodnara, który stwierdził, że przecież niektórzy z neo-sędziów tak w sądach powszechnych jak i w SN to osoby, które wykonują bieżącą pracę i nikogo nie skrzywdziły, a nawet niektórym pomogły. Wypowiedź tę pan sędzia poddaje słusznej krytyce.

Sam jednak dokonuje innego fundamentalnego, i w mojej ocenie, nieuprawnionego rozróżniania. Otóż dzieli neo-sędziów na tych, którym nie można było odbierać przez osiem lat „normalnej” drogi awansowej, czyli sędziów sądów powszechnych oraz sędziów SN. Kontynuując wywód prof. Katner przyznaje, iż sam doradzał pytającemu go sędziom, by składali wnioski awansowe do neo-KRS z dwóch powodów.

Po pierwsze, bo innej drogi nie było.

Po wtóre, jeśli tego nie zrobili ze słusznych skądinąd powodów, oddaliby pole osobom wyzbytym skrupułów, słabszym merytorycznie, ale korzystającym z okazji.

Założenie powyższe jest z gruntu nieprawidłowe i razi relatywizmem etycznym. Żaden przepis prawa stanowionego nie nakłada na sędziego obowiązku awansowania na kolejne szczebelki korporacyjnej hierarchii. Natomiast rota ślubowania sędziowskiego oraz zbiór zasad etyki zawodowej sędziów, nakazują by sędziowie byli bezwzględnie wierni postanowieniom konstytucji.

Od momentu ukonstytuowania się nowego składu Krajowej Rady Sądownictwa (marzec 2018 r.), oczywistym dla każdego szanującego się prawnika, zwłaszcza sędziego, było to, iż organ ten, który w swej sędziowskiej części został w istocie wybra-



• Minister Bodnar przemawia podczas sejmowej debaty o nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, 6 marca 2024 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ny przez jedną partię polityczną, nie jest tym, o którym mowa w art 187 konstytucji. Powyższą konstatację potwierdziły niemal od razu liczne orzeczenia sądów krajowych, europejskich i międzynarodowych.

(...) Przy awansach sędziowskich od marca 2018 r. decydowały zwykle dwa czynniki: wyraźna, najlepiej publiczna artykulacja poparcia dla władzy wykonawczej i popierających ją renegatów sędziowskich zasiadających w neo-KRS, bądź przynajmniej wymowne milczenie, przejawiające się brakiem jakiegokolwiek zaangażowania w obronę praworządności.

Drugi argument – nie można w żaden sposób pogodzić z zasadami etyki zawodowej sędziów, postawy sprowadzającej się do udziału w bezprawnej procedurze awansowej przeprowadzanej przez nielegalny organ. (...)

W dalszej części swej wypowiedzi sędzia Katner wskazuje sposób na uregulowanie postępującego chaosu związanego z tysiącami neo-nominacji, które wyprodukowała neo-KRS. Wobec sędziów sądów powszechnych winno się to odbyć na zasadzie ogólnej „weryfikacji”, nie dotykając ex lege ważności wydanych przez neo-sędziów wyroków. Autor nie wskazuje precyzyjnie, czy owa „weryfikacja” ma mieć formę rozpisania ponownych konkursów w otwartej formule, z której mogliby skorzystać również sędziowie, którzy wierności zasadzie legalizmu dochowali nie zgłaszając się wcześniej. Czy raczej chodzi o „wsobną”, bo zamkniętą weryfikację neo-sędziów przed legalnym już KRS, którą proponuje np. Helsińska Fundacja Praw Człowieka.

Nie rozwijając w tym miejscu tego, skądinąd arcyważnego wątku należy jedynie stwierdzić, iż brak powtórzenia konkursów w otwartej formule byłby nie do pogodzenia z art. 45 Konstytucji, oraz art. 6 ust.1 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, albowiem występujące w wymienionych przepisach pojęcie „sądu ustanowionego ustawą”, dotyczy sądu, w którego składzie zasiadają sędziowie, którzy wygrali konkursy na wyższe stanowiska, przeprowadzane przed legalnym organem z wolnym dostępem wszystkich kandydatów spełniających wymogi formalne.

Tymczasem wszystkie konkursy po marcu 2018 r. dotknięte były bakcylem bezprawia, albowiem odbywały się przed organem, który nie był Krajową Radą Są-

Racjonalizacje w rodzaju „nie mieli wyjścia” są nieprzekonujące i ambiwalentne

downictwa z art. 187 konstytucji. Prof. Katner zakłada słusznie, iż swe kandydatury mogliby zgłosić również neo-sędziowie, ale tylko sądów powszechnych. Prawa takiego nie mieliby neo-sędziowie Sądu Najwyższego.

I właśnie tutaj autor wprowadza rozróżnienie, którego zaakceptować nie sposób. Sędzia Katner stwierdza, iż wszyscy neo-sędziowie SN powinni podlegać „dyskwalifikacji” i to bez względu na przygotowanie merytoryczne. Przede wszystkim powinno to dotyczyć „różnych pracowników uczelni oraz niewielkiej praktyki prawniczej”, którzy bezwstydnie wykorzystali sytuację do „skoku” do najwyższej instancji sądowej.

Prof. Katner szczegółowo opisuje procedurę i kolejne etapy akcesji kandydata do SN przed 2018 r., akcentując udział w niej organów przedstawicielskich SN, które po zmianach ustawowych tego prawa zostały pozbawione. Autor odmawia neo-sędziom SN prawa do wystartowania w nowych konkursach powołując się na względy przyzwoitości oraz ustawowy wymóg „nieskazitelności charakteru”. Dodaje przy tym, iż: „wszyscy oni okryli się hańbą, mając świadomość zgłaszania swoich kandydatów w okolicznościach niezgodnych z konstytucją i zasadami uczciwego (moralnego) postępowania”.

Z końcówką tezę trudno się nie zgodzić. Popieram ją w pełni. Jednakowoż mój niepokój budzi rozróżnienie, które wprowadza Prof. Katner. Z wywodu uzasadniającego odmienne postrzeganie sposobu usunięcia „statusu neo”, w odniesieniu do sędziów SN i sędziów sądów powszechnych, wynika jakby ci ostatni nie musieli wykazywać się przyzwoitością oraz ustawowym wymogiem „nieskazitelności charakteru”.

To głównie brak tych dwóch cech zarzuca sędzia Katner neo-sędziom SN. A przecież „nieskazitelny charakter” to uniwersalny wymóg, dotyczący kandydatów na każde stanowisko sędziowskie bez wzglę-

du na szczebel sądownictwa, obecny tak w ustawie o ustroju sądów powszechnych jak i w ustawie o SN.

Bezsprzecznie nieskazitelność charakteru osób, które świadomie i z pełną premedytacją wzięły udział w bezprawnej procedurze awansowej przed upolitycznionym i postępującym wręcz niemoralnie organem jakim wciąż jest neo-KRS, niszcząc w konsekwencji bezpieczeństwo prawne obywateli, została co najmniej poddana w wątpliwość.

Racjonalizacje w rodzaju: nie mieli wyjścia, ktoś musiał przecież awansować, w istocie niektórzy to w sumie dobrzy merytorycznie sędziowie, są nieprzekonujące i ambiwalentne.

(...) Ileż to razy neo-KRS chwaliła się wynikami statystycznymi, niestety wskazującymi na istny „szturm” na wyższe stanowiska sędziowskie. Widoczne jest to zwłaszcza po ogłoszeniu styczniowej uchwały połączonych izb SN z 2020 r., na którą powołuje się pan profesor. Część środowiska sędziowskiego potraktowała wprowadzone uchwałą wyłącznie wobec sędziów sądów powszechnych „testy niezawisłości sędziowskiej” jako swoiste rozgrzeszenie.

Tymczasem, ani ustawa zasadnicza, ani żaden z dokumentów prawa europejskiego nie różnicuje gwarancji niezawisłości sędziowskiej według szczebla, na którym dany sędzia swą funkcję sprawuje. Konstytucja mówi tylko i aż o tym, że każdy sędzia jest niezawisły. (...)

W mojej ocenie, jedynym właściwym i zgodnym z zasadami konstytucyjnymi, sposobem weryfikacji neo-sędziów jest przeprowadzenie nowych konkursów w otwartej formule, z uwzględnieniem tak strony merytorycznej kandydatów, jak i zwłaszcza ich postawy w erze kryzysu praworządności.

Różnicowanie porządkowania systemu sądownictwa w zależności od szczebla, na którym neo-sędzia orzeka, nie ma należytego umocowania w prawie stanowionym, przede wszystkim rangi konstytucyjnej, oraz uzasadnienia aksjologicznego i sprawiedliwościowego.

Z treści wywiadu udzielonego przez ministra Adama Bodnara wynika, że ośobiście skłania on się ku koncepcji przeprowadzenia wszystkich konkursów na stanowiska zajęte przez neo-sędziów w otwartej formule.

Niestety niepokojący jest fragment jego wypowiedzi, w którym prof. Bodnar zdaje się upatrywać ostateczny wybór rozwiązania od bliżej niesprecyzowanej treściowej „emocji społecznej” nastawionej na „dogadanie się”. Nie bądźmy naiwni. Zdecyduje polityka i tolstojowski absolutyzm sytuacji, a więc układ konfiguracji okoliczności na moment podejmowania decyzji.

Należy jednak nieustannie dyskutować nad przyjęciem najbardziej optymalnego rozwiązania, pozostającego w zgodzie z założeniami konstytucji oraz elementem sprawiedliwościowym. Równie ważne jest artykułowanie oczekiwań środowiska sędziowskiego, które w zdecydowanej części stawiało godnie w momencie zagrożenia stabilności systemu prawa i ustroju sądów. ●



• Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Rosja szykuje się do wyborów

Kogo Kreml dobrał na „rywali” Władimira Putina

Od piątku do niedzieli Rosjanie będą „wybierać” Władimira Putina na kolejną kadencję. Putin sam wybrał sobie trzech groteskowych „konkurentów”, poddani wyboru więc nie mają.

Radziwiłowicz



„Wybory” już się rozpoczęły. Do obozów koczowników, którzy na dalekiej północy pasą renifery, do nacieraczy wiercących dziury w wiecznej zmarzlinie, lecą helikopterami, jadą saniami ciągniętymi przez psy starannie opieczetowane urny wyborcze.

W telewizji pokazywane są takie podróże urn. Ma to przekonać elektorat, że każdy głos się liczy, także ten oddany z głuchej tajgi, a każdy obywatel traktowany jest z szacunkiem i ma wpływ na to, kto przez następne sześć lat będzie rządził niepodzielnie krajem.

„Pretendentów” jest czterech, ale każdy, jak z wisielczym poczuciem humoru mówią sceptycy, nazywa się „Władimir Władimirowicz”.

Jest oczywiście 72-letni Władimir Władimirowicz Putin. Na kartach do głosowania, które już latają nad tajgą i pędzą przez tundrę, towarzyszą mu trzej inni „Władimirowie Władimirowiczowie” – 76-letni komunista w życiu prywatnym znany jako Nikołaj Michajłowicz Charitonow, 56-letni nacjonalista Leonid Eduardowicz Słucki i 40-letni erzacliberał Władisław Andriejewicz Dawankow.

Rosjanie pozwalają sobie na taki smutny żarcik, bo żaden z trójki „kontrkandydatów” nie gra na siebie, tylko wspierają właściwego Władimira Władimirowicza, a do „rytuału wyborczego” dali się wpłatać, bo tak kazał im Kreml.

Sprawdzony sparingpartner. Władza zwolniła w tym roku z upokarzającego dla każdego polityka obowiązku odegrania roli „Władimirowicza” wieloletniego przywódcę Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej Giennadija Ziuganowa. Towarzysz „Ziu” uzyskał przywilej bycia niekandydatem, bo przez dekady wielce się dla Putina zasłużył, udając lewicowego opozycjonistę i zręcznie pacyfikując gniew proletariatu na nowokapitalistyczne porządki.

Ziuganowa przed nieuchronną klęską w wyborach osłonił Charitonow. Nikołaj Michajłowicz wziął już na siebie w 2004 r. przykry obowiązek odegrania komunistycznego sparingpartnera Putina i zajęcia drugiego miejsca w wyborach z nędznym procentem głosów.

W biografii Charitonowa najbardziej emocjonującym momentem okazuje się to, że będąc przed laty dyrektorem sowchozu, ciężko pobił krnąbrnego pracownika. Poza tym – „od zawsze” jest deputowanym do Dumy i stałym bohaterem drugiego planu w kremlowskiej telewizji.



• Salechgard w północnej Rosji, 22 lutego 2024 r. FOT. REUTERS / MAXIM SHEMEV

Najpewniej ta bezbarwna biografia zdecydowała, że Kreml już drugi raz uznał Charitonowa za dobrze nadającego się do bicia komunistycznego chłopca. Dzięki Charitonowi Putin nie powtórzy już swojego błędu z wyborów z 2018 r., kiedy na „zająca” od komunistów wybrał Pawła Grudinina, dyrektora podmoskiewskiego sowchozu im. Lenina. Nieoczekiwanie Grudinina naprawdę poczuł się kandydatem i zaczął na tyle skutecznie walczyć o zwycięstwo, że kremlowska propaganda całą mocą swych mediów musiała robić z niego złodzieja i moralnego potwora.

Rosyjski Harvey Weinstein. Od kandydowania nie mógł się wymigać Słucki, przywódca Liberalno-Demokratycznej Partii Federacji Rosyjskiej, która ani liberalna, ani demokratyczna nie jest. To ugrupowanie jest kremlowskim zaworem bezpieczeństwa obniżającym, kiedy trzeba, stopień niezadowolnienia na nacjonalistycznej prawicy.

Słuckiemu daleko jednak do poprzednika, twórcy partii Władimira Żyrinowskiego, który

Żaden z trójki „kontrkandydatów” nie gra na siebie, tylko wspierają właściwego Władimira Władimirowicza, a do „rytuału wyborczego” dali się wpłatać, bo tak kazał im Kreml

mógł sobie nawet pozwolić na szyderczy żart z wyborów prezydenckich i 20 lat temu jako kandydata na prezydenta wystawił nie siebie, a swego ochroniarza.

Władimir Wolfowicz Żyrinowski to był orzeł, osobistość z klasą i charyzmą. Bez tych zalet polityk z takim otęchaniem, odwiedzający grób ojca na cmentarzu w Tel Awiwie, przywódcą nacjonalistów nie mógłby być. Żyrinowski miał jednak szelmowski talent do zjednywania mas. Rzucając jak z rękawa hasła wyborcze w rodzaju „każdej babie po chłopie, każdemu chłopu po butelce”, mógłby zagrozić nawet Putinowi.

Słucki, który dwa lata temu po śmierci Żyrinowskiego został postawiony przez Kreml na czele partii, nie ma tych zdolności, ma za to niełatwe do odkupienia winy.

Jest działaczem politycznym praktycznie bez biografii. Dzięki koneksjom ojca oficjalnego, Eduarda Słuckiego, a także rzekomo naturalnego, czyli wicemera Moskwy Władimira Resina, robił cichą, ale udaną karierę początkowo w Komsomole, potem we władzach stolicy, a później przy Żyrinowskim.

Od 15 lat jest deputowanym do Dumy, ale nie zapisał się na tym polu niczym szczególnym poza tym, że organizował wyprawy na okupowany przez Rosję Krym dla zachodnich polityków, którzy „rozumieją Putina”.

Sławę molojecką zyskał całkiem niedawno. Kilka dziennikarek miało odwagę publicznie oskarżyć go o molestowanie. Zapraszał je na wywiady, a kiedy zostawali sami, „nie trzymał łap przy sobie”.

Okrzyczano go „rosyjskim Harveyem Weinsteinem”, ale Rosjanin w przeciwieństwie do amerykańskiego reżysera, głównego bohatera afery metoo, nie trafił do więzienia, lecz, wybroniony przez kolegów, wypłatał się z tarapatów.

Na trwale jednak przyklepił się do niego przydomek „Jobok” (wzgórek łonowy), bo starał się łapać swoje ofiary za przyrodzenie. Mówi się o nim też „zajczutka” (zajczek), bo tak się zwracał do pań, które usiłował wykorzystać.

Jak na „kandydata na prezydenta” to dorobek niewielki, ale „pretendent” wykorzystuje to, co ma w swym dorobku. Ważnym numerem jego kampanii agitacyjnej jest czastuszka, w której na złość wszelkim feministkom śpiewa się, że „dziewczyny wszędzie dają Słuckiemu... swój głos”.

Kto zajmie drugie miejsce? Ostatnim kandydatem jest Dawankow z partii Nowi Ludzie (ma małą frakcję w Dumie), liberalnej w ramach tego, na co pozwala jej Kreml. On sam, też człowiek bez biografii, daje do zrozumienia, że jest przeciw wojnie. Ale w parlamencie głosował za wszystkimi prowojennymi ustawami, za co został objęty sankcjami Unii Europejskiej, USA, Wlk. Brytanii i innych państw.

W ten sposób w „wyborach”, które potrwać mają od piątku do niedzieli, nie ma żadnej intrygi. Propaganda próbuje ją skłecić i rozpałać emocje narodu wokół tego, kto w wyniku głosowania okaże się drugi.

Ale tym, czy będzie to Charitonow, Dawankow czy Słucki, trudno podnieść nawet obywateli tak nadpobudliwych, jak ten ostatni. ●

Wacław Radziwiłowicz

Centroprawica zwycięża w Portugalii

Po ośmiu latach rządów socjalistów wybory parlamentarne w Portugalii wygrywa centroprawicowa koalicja Sojusz Demokratyczny.

Emilia Bromber

Po przeliczeniu 99 proc. głosów wyborów parlamentarnych niewielką przewagę uzyskała koalicja Sojusz Demokratyczny (AD), w której skład wchodzi trzy ugrupowania: Partia Socjaldemokratyczna (PSD), chadecy (CDS-PP) i monarchiści (PPM) – podaje dziennik „El País”. Może ona liczyć na 79 miejsc w 230-osobowym Zgromadzeniu Republiki. Ustupująca Partia Socjalistyczna wprowadzi doń 77 deputowanych.

Frekwencja wyniosła 66,23 proc.

Socjaliści w odwrocie

Wielkim wygranym wyborów jest skrajnie prawicowa partia Chega, która będzie miała 48 posłów (poprzednio 12).

Założona w 2019 roku partia głosi hasła antyimigranckie, społeczności LGBTQ+ i muzułmanom.

Do obsadzenia wciąż pozostają cztery miejsca w zgromadzeniu, które zajmą kandydaci z zagranicznych okręgów wyborczych. Jednak już teraz przywódca socjali-

stów Pedro Nuno Santos zapowiedział, że nawet gdyby szala zwycięstwa przechyliła się na jego korzyść, nie podejmie się sforsowania rządu.

– Tu zaczyna się nasza nowa droga do władzy. Teraz zamierzamy być prawdziwą i pierwszą siłą portugalskiej opozycji w parlamencie – cytuje słowa Santosa Polska Agencja Prasowa (PAP).

Skandal korupcyjny

Partia Socjalistyczna rządziła krajem od 2015 roku. Jeszcze w 2022 r. udało jej się osiągnąć znaczące zwycięstwo – zdobyła w parlamencie samodzielną większość (120 miejsc). Pozostający przez osiem lat na stanowisku premiera Antonio Costa podał się do dymisji w listopadzie zeszłego roku – po serii aresztowań i rewizji wywołanych skandalem korupcyjnym w rządzie. Sąd Najwyższy co prawda oświadczył, że sam premier nie jest podejrzany, jednak zamieszani w aferę powoływali się na jego autorytet.

Ministrowie i wysocy rangą urzędnicy są podejrzewani o nadużycia i przekupstwo w sprawach związanych z kopalniami litu w Covas do Barroso i Montalegre na północy kraju, fabryki czystego wodoru w Sines oraz innych sztandarowych projektów rządowych.

Prawica szuka większości

Portugalski parlament pozostaje rozproszony. W jego skład wchodzi osiem formacji: trzy z prawicy i pięć z lewicy. Tym razem jednak z szala przechyliła się na stronę prawicy. Jed-



• Luis Montenegro wczoraj w Lizbonie

FOT. REUTERS / PEDRO NUNES

nak Sojusz Demokratyczny nie uzyskał wyniku, który pozwalałby mu na samodzielne rządy. Jego przywódca Luís Montenegro zapowiedział, że nie wejdzie w koalicję ze skrajnie prawicową Chegą, zaś lider ustępującej partii ogłosił, że nie wesprze prawicowego rządu.

Z kolei założyciel i przywódca antysystemowej Chegi André Ventura (prawnik z wykształcenia, były kleryk, były komentator piłkarski oraz były działacz centroprawicowego PSD, który w pewnym momencie radykalizował swoje wystąpienia), podczas świętowania triumfu w wieczór wyborczy zaproponował Luisowi Montenegro wspólne rządy. Ich potencjalna koalicja mogłaby liczyć na 125 miejsc w parlamencie.

– Ludzie powiedzieli, że prawica musi rządzić, a naszym obowiązkiem jest rządzenie Portugalią przez następne cztery lata – mówi Ventura, cytowany przez „El País”. Polityk zapowiedział też „wyzwolenie Portugalii od skrajnej lewicy” i „Ideologii gender”.

Montenegro ryzykuje, że jego rząd mniejszościowy nie uzyska wotum zaufania. Prawdopodobnym koalicjantem AD będzie Inicjatywa Liberalna (IL), która zajęła czwarte miejsce, otrzymując 5,1 proc. poparcia, co zapewniło jej 8 mandatów w izbie.

Przywódca AD zapowiedział, że poinformuje prezydenta Marcela Rebelo de Sousa – który rozpocznie konsultacje ze wszystkimi ugrupowaniami – o woli powołania nowego gabinetu. ●

Europa podwoiła import broni

Ze względu na wojnę w Ukrainie w Europie rosną wydatki na zbrojenia. Według Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem SIPRI, Polska znacznie awansowała jako eksporter broni.

Tegoroczny raport SIPRI stwierdza, że tocząca się w Ukrainie wojna napędza europejskie wydatki na zbrojenia. Bo o ile te w latach 2019-23 spadły na całym świecie o 3,3 proc., to w Europie niemal podwoiły się.

Większość broni (55 proc.) pochodziła ze Stanów Zjednoczonych, co stanowi wzrost o ok. 20 proc. w porównaniu z poprzednio badanym okresem (2014-18). Kraje europejskie, w tym Ukraina, najczęściej zainteresowane były nabyciem amerykańskich myśliwców i helikopterów oraz systemów obrony przeciwlotniczej.

W porównaniu z okresem sprzed wojny wydatki Ukrainy na zbrojenie wzrosły ponad 60-krotnie.

Kraj ten jest obecnie pierwszym w Europie i czwartym na świecie odbiorcą broni – po Indiach, Arabii Saudyjskiej i Katarze, które kupują najwięcej. Największym dostawcą broni dla Ukrainy są Stany Zjedno-

czone (odpowiadają za 39 proc. zakupów) i Niemcy (14 proc.).

Polska znalazła się na 14. miejscu wśród krajów eksportujących broń, z 0,7-proc. udziałem w światowym rynku zbrojeń. W porównaniu z okresem 2014-18 polski eksport wzrósł o ponad 1100 proc.

Autorzy raportu piszą, że stało się tak za sprawą sprzętu, który Polska jednak w znacznej mierze przekazała Ukrainie, a nie sprzedawała. Polski sprzęt i amunicja przekazane i sprzedane Ukraińcom odpowiadają za 13 proc. wszystkich ich wydatków na zbrojenia.

Dziesiątym największym eksporterem na świecie jest Korea Południowa. Polska jest jej najważniejszym klientem – na nasz kraj przypada 27 proc. sprzedaży koreańskiej

broni. Jest to związane z wielomiliardowymi kontraktami podpisanymi jeszcze przez rząd PiS na dostawę samolotów bojowo-szkoleniowych, armato-haubic i czołgów.

Autorzy raportu piszą, że Amerykanie są obecnie największym eksporterem broni na świecie, dostarczają ją do 107 krajów. Na drugim miejscu w tym rankingu znajduje się Francja, a na trzecim Rosja.

Jednakże udział Rosji w globalnym rynku broni znacznie spadł ze względu na wprowadzone przez Zachód sankcje oraz – jak dowodzą autorzy SIPRI – presję Amerykanów, a także, częściowo, Europejczyków. Do tego o ponad połowę spadł rosyjski eksport broni do Chin z uwagi na to, że Chińczycy zaczęli ją kopiować na masową skalę pod własnymi markami.

Eksport Rosji maleje również ze względu na ograniczone dostawy do krajów afrykańskich, które dotąd były dla niej jednym z głównych rynków zbytu. W latach 2019-23 Rosjanie sprzedali tam o połowę mniej niż w poprzednim czteroletnim okresie. Jest to związane głównie ze spadkiem zamówień Algierii (o 77 proc.) i Maroka (o 46 proc.). ●

Michał Kokot

Największym dostawcą broni dla Ukrainy są Stany Zjednoczone (odpowiadają za 39 proc. zakupów) i Niemcy (14 proc.)

www.nekrologi.wyborcza.pl/34307244

Kochanym

Liliannie i Zbyszkowi Bednarczykom

serdeczne współczucie z powodu śmierci

ukołchanej Córki

Renaty

przyjaciele z E. Plater

www.nekrologi.wyborcza.pl/34306017

W dniu 14 marca 2024 roku
mija dziesiąta, bardzo smutna rocznica śmierci

ŚP

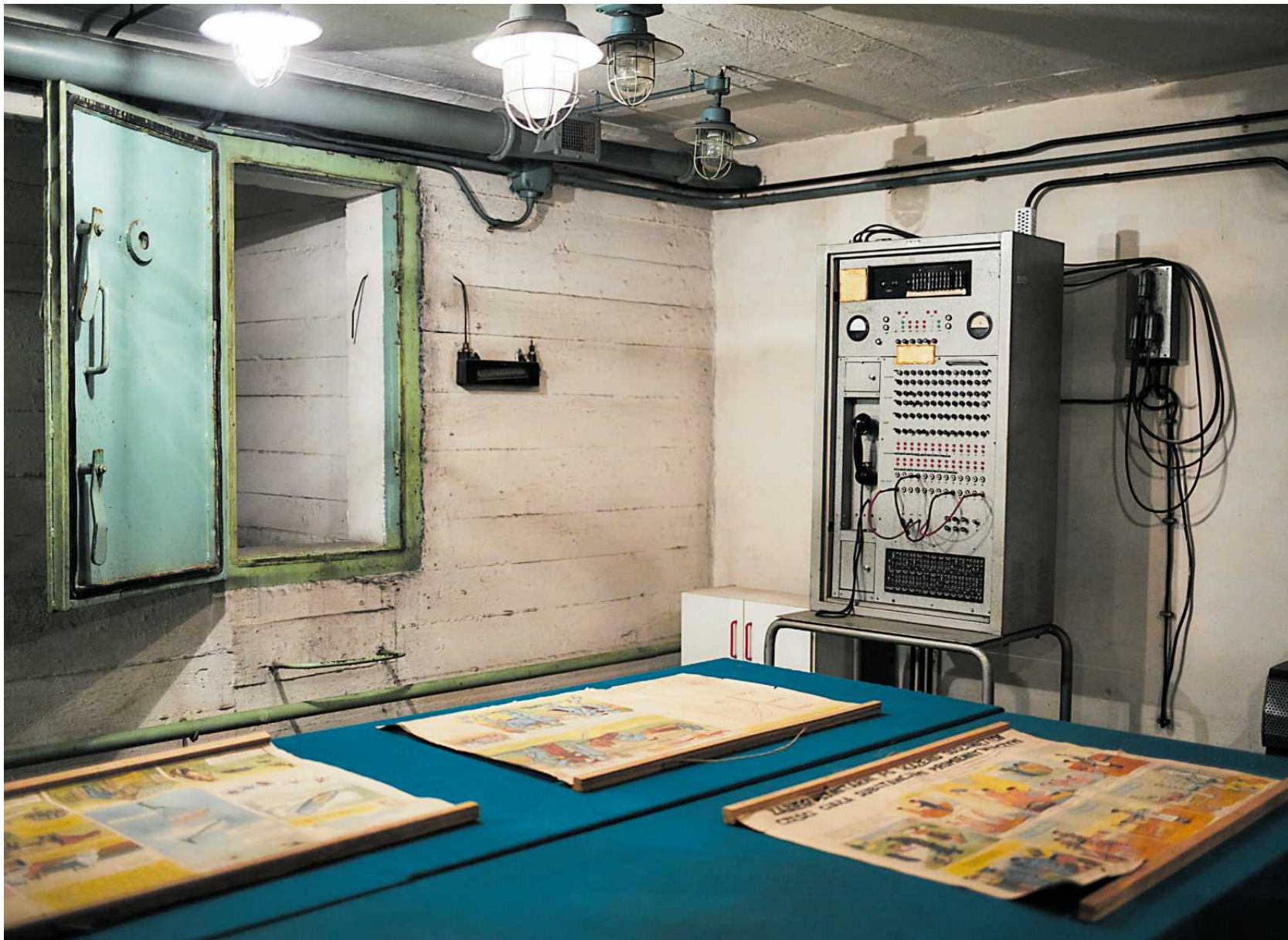
prof. dr. hab.
Witolda Kosińskiego

Msza święta w Jego intencji zostanie odprawiona
w dniu 17 marca 2024 roku o godzinie 9.30
w kościele św. Marcina przy ul. Piwnej
na Starym Mieście.

O czym powiadają

Ewa, dzieci i wnuki

Wojna dyktuje decyzje



• Warszawa, dawny schron Centrum Dowodzenia Obrony Cywilnej
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polacy kupują broń, inwestują w złoto, oszczędzają na czarnej godzinie. Strach przed wojną jest widoczny też w inwestycjach. Gen. Roman Polko: – Strach jest złym doradcą.

Dominika Maciejasz

Maciej, 50-letni właściciel firmy konsultingowej w Warszawie: – Wymieniłem część oszczędności, które miałem w gotówce, na dolary. Na pendrive skopiowałem najważniejsze dokumenty: paszporty i dowody osobiste mojej rodziny. W zeszłym roku myślałem o wymianie samochodu, ale teraz na pewno tego nie zrobię: po co mi nowy samochód, jeśli najbliższe miesiące są niepewne. Nie zainwestowałbym teraz w ziemię czy inne nieruchomości, bo to byłoby głupotą. Nie jest zwolennikiem siania paniki czy tym bardziej teorii spiskowych, ale sygnałów o tym, że wszystko się może zdarzyć, czy to u nas, czy w krajach bałtyckich, jest zbyt dużo, żeby je zignorować i nie przygotować się na najgorsze.

Maciej wymienia, co go najbardziej zaniepokoiło: ostrzeżenia rządu Szwecji o tym, że konflikt może eskalować na inne kraje, spotkanie Putina z Łukaszenką w cztery oczy za zamkniętymi drzwiami na kilka godzin oraz ostatnia wiadomość od polskiego rządu o budowie schronów w Polsce.

Polacy martwią się o przyszłość

Niemal o 10 proc. wzrosła w ubiegłym roku liczba sztuk broni kupowanych przez Polaków. Pistoletów i karabinów mamy w sejfach obecnie aż o 83,6 tys. sztuk więcej niż w 2022 r.

Jednym z czynników tej wzrostowej tendencji jest nowelizacja ustawy o broni i amunicji z kwietnia 2023 r. Złagodziła ona dostęp do broni m.in. poprzez skrócenie stażu klubowego przed przystąpieniem do egzaminu na patent strzelecki czy zwolnienie myśliwych

w okresowych badań lekarskich i psychologicznych. Innym powodem tego domowego zbrojenia się jest niepewna sytuacja geopolityczna, która tak zaalarmowała Macieja.

Do tego w minionym tygodniu Kancelaria Prezesa Rady Ministrów poinformowała, że budowa przydomowych schronów oraz ukryć doraźnych ma być zwolniona z obowiązku uzyskania pozwolenia formalnego. Gen. Polko zauważa w rozmowie z Wyborczą.biz: – Schrony w Polsce to fikcja. Inną sprawą jest tworzenie infrastruktury krytycznej. Czyli na przykład jak budujemy metro w Warszawie, to trzeba by pomyśleć też o jego drugiej roli, czyli właśnie schronu. Choćby w wypadku zablakanej rakiety podczas ćwiczeń.

Niepokój Polaków o przyszłość i rozwój wypadków potwierdza też najnowsze badanie BIG InfoMonitor. Wynika z niego, że chcemy mieć pieniądze odłożone na czarną godzinę. W badaniu „Plany finansowe Polaków

na 2024 r.” chęć oszczędzania zadeklarowało w tym roku 39 proc. ankietowanych. Chcą oni ograniczyć konsumpcjonizm, a także wydatki związane ze zużyciem wody czy prądu.

Inne nieruchomości, więcej złota

Jak się okazuje, także rynek nieruchomości jest wrażliwy na obecną sytuację. – Inwestycje w nieruchomości, czyli inwestycje długoterminowe, wciąż są, ale zmienia się ich profil – mówi Wojciech Kuc z Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości.

Jak mówi ekspert, inwestycje w nieruchomości przesuwają się w kierunku kupowania gruntów przez bardzo dużych graczy, pod cele związane z obsługą autostrad (jak stacje benzynowe), parków handlowych oraz magazynów. – Jest kilka powodów tej zmiany. Po pierwsze, tereny pod inwestycje mieszkaniowe jest obecnie bardzo ciężko pozyskać, bo ich brakuje, miejsca w dobrej lokalizacji mają bardzo wysokie ceny. Po drugie zmienia się profil nawyków, w miastach powiatowych ludzie nie robią już tak chętnie zakupów w lokalnych sklepikach czy na bazarach, ale wolą jechać do centrum handlowego, by wszystko kupić w jednym miejscu. I po trzecie: sieć magazynów w Polsce bardzo intensywnie się rozwija i jest to inwestycja o wysokiej stopie zwrotu – wymienia Kuc.

Ekspert od rynku nieruchomości zauważa też nową, istotną tendencję: – Słyszę od ludzi, którzy mają zbyt małe oszczędności, by kupić kawalerkę, że przez sytuację geopolityczną wartość pieniądza może nagle gwałtownie spaść. W związku z tym oni nie chcą trzymać tych pieniędzy na koncie i wymieniają je na kruszec. Złoto wybierają m.in. dlatego, że można je zabrać ze sobą, gdyby trzeba było wyjeżdżać – wyjaśnia Kuc.

Łukasz Drop, Dyrektor Działu Produktów Inwestycyjnych w Mennicy Polskiej potwierdza, że zakupy złota także wzrosły: – Prym wiodą sztabki 100- i 50-gramowe oraz pro-

dukty uncjowe (sztabki i monety bulionowe). Jednocześnie zauważamy sukcesywny wzrost zainteresowania najnowszymi produktami w naszej ofercie, jak złote dukaty z wizerunkami

Kazimierza Pułaskiego, czy moneta bulionowa [wykonana ze szlachetnego metalu – red.] Fryderyk Chopin.

To o tyle znamienne, że – jak pisze Ireneusz Sudak z Wyborczej.biz, cena złota w dolarach właśnie osiągnęła najwyższy poziom w historii. To najgorszy moment na inwestycje w ten kruszec: kurs złota wyrażony w dolarach jest najwyższy od momentu wprowadzenia kontraktów na złoto w 1974 roku. O kursie złota decyduje polityka monetarna USA.

Strach? To zły doradca

Ale generał Polko wskazuje, że choć sytuacja na świecie jest niepewna, to nie warto stawiać swojego życia na głowie.

– Trwa wojna informacyjna, różne katastrofy mogą się zdarzyć. My jako wojskowi musimy się przygotować na czarny scenariusz, ale chciałbym zaznaczyć, że Rosja nie ma zdolności do agresji na pełną skalę, a Ukraina jest wciąż daleka od przegranej. Ten zryw gromadzenia oszczędności i „zabezpieczania się” przed skutkami wybuchu wojny jest bez sensu – uspokaja gen. Roman Polko.

Wojskowy dodaje: – Gdyby doszło do III wojny światowej, broń na własny użytek się na nic się nie zda, a zapasy jedzenia, które teraz gromadzą ci sami ludzie, którzy w pandemii wykupywali hurtowo papier toaletowy, wystarczą na ile? Miesiąc? Dwa? Polska jest w strukturach najsilniejszego sojuszu militarnego, czyli NATO, jest członkiem UE i ta globalna sieć powiązań oznacza, że uderzenie w nas byłoby też uderzeniem w inne kraje, które z pewnością by zareagowały. Strach jest złym doradcą – komentuje generał. ●

Polacy się zbroją

83,6

TYS. SZTUK

• O tyle więcej pistoletów i karabinów mamy teraz w kraju niż w 2022 r. W ubiegłym roku liczba sztuk broni kupowanych przez Polaków wzrosła niemal o 10 proc.

NBP odslania karty. Nie zawsze dobre

W marcu inflacja wyniesie 2,5 proc. A zła wiadomość? W czwartym kwartale tego roku, jeżeli rząd zrezygnuje z tarcz antyinflacyjnych, powróci do poziomu aż 8,4 proc. Tak wynika z najnowszej projekcji Narodowego Banku Polskiego.

Anna Popiołek

– Według naszych szacunków znaleźliśmy się na poziomie zgodnym z celem inflacyjnym. A w marcu może być bliska 2,5 proc. – uważa pełniący obowiązki dyrektora Departamentu Analiz i Badań NBP Jacek Kotłowski.

Wczoraj bank centralny pokazał swoje najnowsze szczegółowe prognozy dotyczące wzrostu cen w Polsce. Wynika z nich, że zarówno marzec, jak i poprzedni miesiąc, przyniosły ostre zahamowanie wzrostu cen. To przede wszystkim efekt tzw. bazy, bo to właśnie rok temu mieliśmy w Polsce szczyt inflacji na poziomie 18,4 proc. (w lutym 2023 roku).

Co się będzie działo

Tu NBP nie ma dobrych wiadomości. Jeżeli rząd zrezygnuje zupełnie z tarcz antyinflacyjnych (na żywność, prąd i gaz), to choć w drugim kwartale inflacja w Polsce wyniesie 3,4 proc., to już w trzecim kwartale będzie to 8 proc., a w czwartym – aż 8,4 proc.

Z kolei w wariantcie z utrzymaniem dotychczasowych tarcz antyinflacyjnych do końca roku (co się ra-

czej nie wydarzy), w drugim kwartale będziemy mieć inflację na poziomie 2,5 proc., w trzecim kwartale będzie to 3 proc., a końcówka roku przyniosłaby wzrost cen na poziomie zaledwie 3,4 proc. (czyli nadal w celu inflacyjnym NBP, który wynosi 2,5 proc. plus minus 1 punkt procentowy).

Przyszły rok wyglądałby tak: w scenariuszu utrzymania osłon inflacja wyniesie w kolejnych kwartałach 2025 r. odpowiednio: 3,6 proc., 3,5 proc., 3,3 proc. i 3,2 proc. Z kolei w kolejnych kwartałach 2026 r.: 3,1 proc., 3,1 proc., 2,8 proc. i 2,7 proc.

Z kolei w wariantcie bez tarcz antyinflacyjnych w kolejnych kwartałach 2025 r. inflacja wyniosłaby odpowiednio: 6 proc., 5,1 proc., 1,7 proc. i 1,6 proc. Z kolei w 2026 roku byłoby dużo lepiej: 2,9 proc., 2,9 proc., 2,6 proc. i 2,4 proc.

I to jest już dobra wiadomość, bo okazuje się, że prognozy dotyczące inflacji na 2026 rok – bez tarcz antyinflacyjnych i z ich pozostawieniem – są prawie takie same, a wręcz wariant bez tarcz jest bardziej optymistyczny.

Projekcja została przygotowana przy założeniu niezmiennych stóp



• I marzec, i luty przyniosły ostre zahamowanie wzrostu cen

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL

Rada Polityki Pieniężnej, jak wynika i z prognoz ekonomistów, i wypowiedzi członków RPP, stóp procentowych zmieniać nie zamierza

procentowych NBP, w tym stopy referencyjnej równej 5,75 proc. Zresztą Rada Polityki Pieniężnej, jak wynika i z prognoz ekonomistów, i wy-

powiedzi członków RPP, stóp procentowych zmieniać nie zamierza. Niewykluczone, że pozostaną one na niezmiennym poziomie aż do końca 2025 roku.

Entuzjazm i inwestycje podbiją PKB

Wraz z prognozami dotyczącymi inflacji bank centralny pokazał, jak szacuje wzrost gospodarczy Polski w kolejnych kwartałach.

– Spodziewamy się, biorąc pod uwagę jak silnie rosną realne wynagrodzenia, że sprzedaż detaliczna przyspieszy. Poprawiają się na-

stroje konsumentów i to też sprzyjać będzie ożywieniu gospodarczemu – ocenił Kotłowski.

I dodał: – Oczekiwania są pozytywne zwłaszcza jeśli chodzi o firmy zagraniczne i firmy krajowe prywatne. Wskazania dotyczące przyszłych inwestycji raczej są pozytywne. Spodziewamy się, że inwestycje będą drugim silnikiem wzrostu gospodarczego oprócz konsumpcji.

Liczyby: zgodnie z centralną ścieżką projekcji w 2024 r. PKB Polski ma urosnąć realnie o 3,5 proc., w 2025 r. o 4,3 proc., a w 2026 r. o 3,3 proc. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34294922

Work Centre
BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307064

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 638/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po: Izabeli Barbarze Stefanik, ostatnio stale zamieszkałej w Gorzowie Wielkopolskim przy ul. Fabrycznej 37/13, zmarłej w dniu 22 maja 2021 roku w Gorzowie Wielkopolskim.
Brak jest informacji o tym, aby spadkodawca pozostawił po sobie majątek.
W związku z tym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307266

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu I Wydział Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 638/22, toczy się postępowanie z wniosku Tadeusza Sadlek o
STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Szymonie Pasternak, zmarłym w dniu 02 lutego 2016 roku w Raciborzu, ostatnio stale zamieszkałym w Raciborzu.
Wzywa się wszystkich zainteresowanych, nieznanych z imienia i nazwiska, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu I Wydział Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307203

PPG.6840.9.2024 Liszki, dnia 12 marca 2024 roku
Wyciąg z ogłoszenia
Wójt Gminy Liszki
ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Liszki położonej w miejscowości Kaszów, gmina Liszki objętej Księgą Wieczystą nr KR1K/00015906/9 oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 3071/9 o pow. 2,3990ha
Cena wywoławcza wynosi: 5.423.000,00 zł brutto (w tym 23% VAT)
(słownie: pięć milionów czterysta dwadzieścia trzy tysiące złotych 00/100)
Wadium wynosi: 800.000,00 zł
(słownie: osiemset tysięcy złotych 00/100)
Przetarg odbędzie się dnia 14 maja 2024 roku o godzinie 12:00 w budynku GOPS, który znajduje się przy ul. Św. Jana Kantego 5, 32-060 Liszki (obok OSP Liszki).
Wadium w wysokości **800.000,00 zł** należy wpłacić **do dnia 8 maja 2024 roku** na rachunek Urzędu Gminy Liszki nr: **71 8591 0007 0210 0000 0068 0014** prowadzony przez **Krakowski Bank Spółdzielczy oddział w Liszках**.
Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie przez uczestnika przetargu wadium w pieniądzu (PLN) przelewem w podanej wyżej wysokości i terminie. Przy wpłacie wadium należy wpisać tytuł wpłaty: „**Przetarg-Kaszów, dz. nr 3071/9**” oraz dane wpłacającego, które muszą być zgodne z danymi uczestnika przetargu. Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.
Decyduje data wpływu na konto bankowe Urzędu Gminy Liszki!
Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Kaszów – obszar 1 zatwierdzonym Uchwałą nr XIV/159/2019 Rady Gminy Liszki z dnia 08.11.2019 r. (Dziennik Urzędowy Województwa Małopolskiego z 2019 r. poz. 8175 z dnia 21.11.2019) zmienionym uchwałą Rady Gminy Liszki nr XXXIX/571/2022 z dnia 28.06.2022 (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 2022 poz. 4889 z dnia 21.07.2022) działka nr **3071/9** położona w miejscowości Kaszów znajduje się w terenie produkcyjno-usługowym 2P/U1.
Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Kaszów – obszar 1 zatwierdzonym Uchwałą nr XIV/159/2019 Rady Gminy Liszki z dnia 08.11.2019 r. (Dziennik Urzędowy Województwa Małopolskiego z 2019 r. poz. 8175 z dnia 21.11.2019) zmienionym uchwałą Rady Gminy Liszki nr XXXIX/571/2022 z dnia 28.06.2022 (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 2022 poz. 4889 z dnia 21.07.2022) działka nr **3071/9** położona w miejscowości Kaszów znajduje się w terenie produkcyjno-usługowym 2P/U1.
Nieruchomość nie jest obciążona oraz nie jest przedmiotem zobowiązań.
Ujawnione w dziale III Księgi Wieczystej KR1K/00015906/9 wpisy ograniczonych praw rzeczowych nie dotyczą przedmiotowej działki.
Tekst ogłoszenia został wywieszony na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Liszках oraz opublikowany na stronach internetowych: <http://bip.liszki.pl> w zakładce: Geodezja > Sprzedaż działek gminnych oraz www.liszki.pl w zakładce: Aktualności > Sprzedaż działek gminnych.
Dodatkowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Referacie Planowania Przestrzennego i Geodezji Urzędu Gminy w Liszках, ul. Mały Rynek 18, pok. nr 3 lub telefonicznie 12 2576557.
Wójt Gminy Liszki Paweł Miś
www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307153

Sygnatura akt sprawy I Ns 205/23
OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilny pod sygnaturą **I Ns 205/23** toczy się postępowanie z wniosku Krzysztofa Nawrat,
o stwierdzenie nabycia (na podstawie testamentu) spadku po Ryszardzie Jakubowskim, synu Antoniny (ojciec nieznan), urodzonym w dniu 24 marca 1931 roku w miejscowości Strażów, który w dniu 23 września 1967 roku zawarł związek małżeński ze Stanisławą Bieszczad we Frysztku, a zmarłym dnia 26 stycznia 2023 roku w Katowicach jako wdowiec,
którego ostatnim miejscem zamieszkania w kraju była miejscowość Chorzów.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie **3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia** stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307122

N.6840.27.202 4 Szczecinek, dnia 11.03.2024 r.
WYCIĄG Z GŁOSZENIA
O PRZETARGU NA ZBYCIE NIERUCHOMOŚCI
BURMISTRZ MIASTA SZCZECINEK OGŁASZA :
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej oznaczonej jako **działka nr 3/31 o pow. 3,4698 ha, położonej w obrębie 02 przy ul. Poprzecznej** w Szczecinku obecnie położonej przy drodze krajowej nr 11, docelowo w bezpośrednim sąsiedztwie planowanej drogi ekspresowej przy węźle komunikacyjnym „PÓŁNOC”. W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „KOSZALIŃSKA – 1” działka nr 3/31 przeznaczona jest pod tereny rozmieszczenia obiektów handlowych o powierzchni sprzedaży powyżej 2.000 m² z dopuszczeniem zabudowy usługowej. Działka zabudowana jest budowlą konstrukcji żelbetowej – elementem dawnej strzelnicy (kulochwytem) o powierzchni zabudowy 240,0 m² w złym stanie technicznym.
Zgodnie z Decyzją Wojewody Zachodniopomorskiego nr 19/2022 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej znak AP-4.7820.244-32.2021.LW/PM z dnia 28.11.2022 r. na zbywanej działce planowana jest rozbiora linii napowietrznej wysokiego napięcia, budowa nowej sieci elektroenergetycznej oraz budowa wodociągu w związku z tym w powołanej decyzji zaplanowano czasowe zajęcie części działki nr 3/31 (na czas realizacji inwestycji) wyznaczając teren objęty ograniczeniem korzystania z nieruchomości. Powierzchnia przewidziana pod rozbiorę i budowę sieci elektroenergetycznej wynosi 6341 m² a powierzchnia przewidziana pod budowę sieci wodociągowej wynosi 158 m². Decyzja wyznacza również powierzchnię trwałego ograniczenia (słubności), która wynosi odpowiednio : 956 m² – elektroenergetyka, 20 m² – wodociąg.
Ponadto Miasto Szczecinek pozytywnie zaopiniowało projekt tymczasowej organizacji ruchu w związku z funkcjonowaniem wyjazdów z budowy w ciągu drogi gminnej ul. Poprzecznej przy realizacji inwestycji drogowej dla zadania „ Budowa drogi S11 na odcinku Koszalin – Szczecinek. Odcinek węzeł „Bobolice”/bez węzła/ – węzeł „Szczecinek Północ”/z węzłem/” w zakresie dróg gminnych Miasta Szczecinek, uzgadniając tymczasowy wyjazd z budowy z działki nr 3/31 w obr. 02 wyłącznie na czas rozbioru i budowy sieci elektroenergetycznej oraz budowy sieci wodociągowej zgodnie z wyżej powołaną decyzją ZRiD nr 19/2022 z dnia 28.11.2022 r.
Przez działkę nr 3/31 przebiegają podziemne sieci uzbrojenia tj. sieć energetyczna i sieć telekomunikacyjna. Jeżeli projektowana zabudowa będzie kolidowała z przebiegiem w/w sieci, wymagane jest ich przełożenie staraniem i na koszt nabywcy działki w porozumieniu i za zgodą właściciela sieci. Z projektem inwestycji na terenie działki nr 3/31 w obr. 02 oraz przebiegiem sieci można zapoznać się w Wydziale Nieruchomości pok. 203. Nieruchomość wpisana do księgi wieczystej KW nr K011/00013971/3 w Sądzie Rejonowym w Szczecinku. Miasto Szczecinek nie posiada badań geologicznych działki nr 3/31.
Cena wywoławcza – 3.000.000,00 zł (zwolnienie z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy z dnia 11 marca 2004r. o podatku od towarów i usług)
Wadium – 300.000,00 zł
Minimalne postąpienie – 30.000,00 zł
Przetargi na sprzedaż w/w nieruchomości zostaną przeprowadzone **w dniu 16 maja 2024 r. o godz. 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miasta Szczecinka przy Placu Wolności 13 w sali nr 104. Osoby zainteresowane winny dokonać wpłaty wadium na konto Miasta Szczecinek numer **06 8935 0009 1300 4758 2000 0170** w Banku Spółdzielczym w Jastrowiu w taki sposób, aby na koncie Miasta wpłata znalazła się **najpóźniej w dniu 10 maja 2024 r.**
Miejsce wywieszenia publikacji ogłoszenia o przetargu :
– www.szczecinek.pl – Strefa Inwestora – Nieruchomości przeznaczone do zbycia,
– www.bip.szczecinek.pl – Nieruchomości – Nieruchomości przeznaczone do zbycia,
– tablica ogłoszeń Wydziału Nieruchomości w Urzędzie Miasta.
Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinka Plac wolności 13, pok. nr 203 (II p.) lub telefonicznie pod numerem (0-94) 371-41-41(40).

Sojusz musi robić więcej

Nie czas na wybrzydzenie

Wciąż nie robimy wystarczająco dużo, aby sprostać wyzwaniu stawianemu przez rosyjską agresję. Zmierzamy we właściwym kierunku, ale zbyt wolno i zbyt późno – piszą we wspólnym tekście szefowie MSZ Polski i Czech Radosław Sikorski i Jan Lipavsky

Lipavsky, Sikorski

„Naszym wspólnym celem jest uczynienie dla Europy Wschodniej tego, co NATO pomogło już uczynić dla Europy Zachodniej. Stopniowo i systematycznie będziemy kontynuować wymazywanie linii wytyczonej w Europie przez krwawy but Stalina” – mówiła w 1999 r., witając pierwszych nowych członków NATO od zakończenia zimnej wojny, ówczesna sekretarz stanu USA Madeleine Albright.

Dokładnie 25 lat później w Europie rysowana jest nowa linia. Dyktator, który ją wytycza, choć nazywa się inaczej, nie wstydzi się popełniać tych samych ohydnych zbrodni co poprzedni. W sercu Europy bombardowane są miasta, giną cywile, uprowadzane są dzieci.

Wciąż robimy za mało. „Nigdy więcej” – powiedzieliśmy prawie 80 lat temu, kiedy działa II wojny światowej ostatecznie ucichły. Dziś, zamiast wyciągać wnioski z naszej historii, zdajemy się ją powtarzać. Niemiecki minister obrony ostrzega, że Rosja może zaatakować NATO w ciągu pięciu do ośmiu lat. Jego duński odpowiednik twierdzi, że mamy jeszcze mniej czasu – od trzech do pięciu lat. Historycy zastanawiają się, czy wkraczamy w okres drugiej zimnej wojny, czy III wojny światowej. Politycy i eksperci przekonują, że Rosja stanowi „egzystencjalne zagrożenie” dla Europy. A jednak wciąż nie robimy wystarczająco dużo, aby sprostać temu wyzwaniu. Zmierzamy we właściwym kierunku, ale zbyt wolno i zbyt późno.

Podczas ostatniej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa zwykli ukraińscy żołnierze błagali o pomoc. Prezydent Wołodymyr

Zelenski i jego ministrowie ostrzegali, że bez nowej pomocy wojskowej w ciągu kilku tygodni w kraju może zabraknąć pocisków przeciwlotniczych. Kijów i inne duże miasta byłyby wówczas bezbronne wobec rosyjskich ataków przeprowadzanych za pomocą irańskich dronów lub północnokoreańskich rakiet. Życie milionów ukraińskich cywilów zostałoby całkowicie zdane na łaskę Putina.

Ukraińscy żołnierze od miesięcy mocno racjonują amunicję, a liczebnie ustępują wrogowi w stosunku osiem do jednego. To z pewnością nie jest sposób na zwycięstwo. Ale wciąż możemy to naprawić. Na dłuższą metę powinniśmy inwestować w nasze bezpieczeństwo, aby stworzyć tak potężną siłę odstraszania, która przyćmi Putina i jego koleśków. Możemy pogłębić i poszerzyć nasze sojusze, aby zapewnić trwałą pokój z pozycji siły. Możemy stworzyć bardziej bezpieczny i stabilny świat.

Jak pomóc Ukrainie. Aby jednak osiągnąć te cele, musimy najpierw pomóc ukraińskim siłom obronnym tu i teraz. Są odważni i zdeterminowani, ale nie są nadludźmi. Potrzebne są pilne działania.

I Po pierwsze, zasilenie Europejskiego Funduszu na rzecz Pokoju o 5 mld euro w tym roku.

2 Po drugie, zakup pocisków artyleryjskich ze źródeł i krajów wskazanych przez czeską inicjatywę. Nie czas na wybrzydzenie. Rozwój europejskich długoterminowych zdolności obronnych i przemysłu ma kluczowe znaczenie, ale Ukraina potrzebuje tych pocisków natychmiast. Na polu bitwy nie ma znaczenia, skąd pochodzą.

3 Po trzecie, należy wykorzystać rosyjskie zamrożone aktywa. Albo bezpośrednio, albo używając ich jako zabezpieczenie długu lub jako gwarancje pożyczek. Kto powinien pokryć koszty wojny – ofiara i jej sojusznicy, czy sprawca? Nie powinniśmy szukać wymówek, gdy pomoc jest tak bardzo potrzebna i tak łatwo dostępna.

Podejmijmy te działania nie po to, by eskalować konflikt, ale by go zakończyć. Nie po to, by narazić naszych obywateli na niebezpieczeństwo, ale by trzymać je na dystans. Nie po to, by „sprovokować” Putina, ale by pomóc jego ofierze. A może nawet samej Rosji.

Pamiętajmy, że niesprovokowana agresja Kremla to nic innego jak ostatnia wojna kolonialna w Europie. Zbigniew Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Jimmy’ego Cartera, powiedział kiedyś, że „bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium, ale z Ukrainą podporządkowaną Rosja staje się imperium automatycznie”. Imperialistyczna Rosja nigdy nie będzie demokratyczna.

Stoimy przed jasnym wyborem. Nie chodzi tylko o Ukrainę. Nienasycone ambicje Putina sięgają znacznie dalej. Nie zapominajmy o żądaniach Kremla z 2021 r., kiedy Rosja udawała, że negocjuje porozumienie z Zachodem: „Wycofajcie swoje siły na pozycję, które zajmowały w 1997 r., albo będą konsekwencje”. Innymi słowy, należy cofnąć historię do czasów, gdy żadne z państw wcześniej podbitych przez Moskwę nie było częścią Sojuszu.

Zagrożenia związane z uleganiem rosyjskiej agresji są ponadnarodowe, a ich echa odnajdujemy w mrocznej historii dawnej polityki ustępstw. Każdy dzień, w którym Putin okupuje polacie ukraińskiej ziemi, sprawia, że rośnie apetyt innych autorytarnych mocarstw dążących do zmiany granic.

Wybór jest jasny – możemy mieć do czynienia albo z pokonaną armią rosyjską na wschodniej granicy Ukrainy, albo ze zwycięską, ośmieloną armią Putina stojącą przy granicy NATO. Dziś możemy albo ubolewać nad tym, że świat stał się tak niestabilny, albo działać na rzecz przywrócenia stabilności. ●

**Jan Lipavsky
Radosław Sikorski**

Niemiecki minister obrony ostrzega, że Rosja może zaatakować NATO w ciągu pięciu do ośmiu lat. Jego duński odpowiednik twierdzi, że mamy jeszcze mniej czasu – od trzech do pięciu lat. Historycy zastanawiają się, czy wkraczamy w okres drugiej zimnej wojny, czy III wojny światowej

Nowy przekaz Kaczyńskiego

Przemoc raduje PiS

Beylin



Próba nowego, spokojniejszego przekazu PiS skończyła się, zanim się zaczęła. Co łatwo stwierdzić, czytając relacje z protestów rolników w Warszawie.

Kilka dni temu Jarosław Kaczyński zadekretował zmianę linii politycznej: mniej wojującego radykalizmu, więcej pozytywnych przekazów.

– Jesteśmy na „tak” dla rozwoju, jesteśmy na „tak” dla budowania – mówił prezes. Jakby wreszcie za-

uważył, że typowa dla niego i jego partii stężona werbalna przemoc nie wróży sukcesów w wyborach samorządowych i europejskich.

Tyle że ten nowy przekaz Kaczyńskiego roztrzaskali niemal od razu czołowi politycy PiS biorący udział w proteście rolników 6 marca w Warszawie. Uczestniczyli w nim agresywni bojówkarze, jak twierdzi część świadków, należący zapewne do grup obecnego tam nacjonalisty Roberta Bąkiewicza, organizatora Marszu Niepodległości. Toteż osobom relacjonującym protest kojarzył się on z agresją narodowców i kiboli z 11 listopada.

„Na licznych nagraniach widać, jak protestujący z pomocą kijów od flag wyrrywają kostkę brukową z drogi i rzucają nią w policjantów. Robią to też zamaskowani, wysportowani

młodzieńcy bardziej przypominający narodowców niż rolników” – opisywało zajścia OKO.press. Na policjantów leciały cegły, butelki i petardy. „Było bardzo agresywnie, momentami bardzo niebezpiecznie” – opowiadał Robert Kowalski, reporter OKO.press.

A politycy PiS? Byli tam m.in. Mateusz Morawiecki, poseł Edward Siarka oraz grupa posłów „ziobrystów” z Suwerennej Polski: Mariusz Gosek, Patryk Jaki, Dariusz Matecki, Jacek Ozdoba, Michał Wójcik. Jak wynika z opisów, radowała ich ta przemoc. „Mieli satysfakcję. Widać było ich radość” – relacjonował Kowalski.

Tak zawiązał się na tym proteście jawny sojusz PiS z agresywnymi zadymiarzami. Sympatia dla etosu bojówkarskiego wzięła górę

nad elementarnymi zasadami życia społecznego.

Sojusz ten znalazł dodatkowe potwierdzenie w wylewie obelg przeciw policji i rządowi, jaki PiS wciąż serwuje po proteście. Według tej partii to policja była agresywna, protestujący zaś spokojni. Choć według licznych osób obserwujących i analizujących te wydarzenia policja działała rozważnie i – to słowo pada często – „adekwatnie”.

Wsparcie, jakiego PiS udzielił bojówkarzom, i ich późniejsza obrona pokazują, że partia ta nie wyrzekła się fizycznej przemocy jako instrumentu walki politycznej. Wbrew świeżym przekazom Kaczyńskiego przemoc kusi PiS, bardzo kusi. Co, jak się obawiam, zapowiada przyszłość radykalnej prawicy w Polsce. ●

Marek Beylin

Kryzys PAN

Trzeba ratować Polską Akademię Nauk!

Ta prestiżowa instytucja z bezcennym potencjałem naukowym dostała się w ręce ludzi, którzy nie potrafią nią zarządzać. Tu potrzebna jest pilna interwencja rządu

Urbańczyk

Dokonany kilkanaście miesięcy temu wybór nowego prezesa PAN okazał się katastrofą. Krótki czas jego rządów znaczą trupy likwidowanych jednostek naukowych – do Instytutu Parazytologii, Polskiego Instytutu Studiów Zaawansowanych i stacji badawczej jeleniowatych dołącza Muzeum Ziemi, a złowrogie plotki straszą też innych. Pewnie każdemu z tych przypadków trzeba by się oddzielnie przysięść, ale trend jest oczywisty: poprawianie przez likwidowanie.

Prezes traktuje Akademię jak swoje PANstwo, przyznając sobie władzę decydowania o losie powierzonych mu w zarząd placówek. Podpiera się powoływanyymi doraźnie komisjami, które w razie potrzeby potrafi zmusić do zmiany zdania. Nie umie przyznać się do błędu czy choćby wycofać z decyzji. Ludzi, których uzna za swoich wrogów traktuje „z butą”, czego haniebnym przykładem jest los zwolnionej pod blahym pretekstem byłej dyrektorki Muzeum Ziemi, którą z pewnością wesprze Sąd Pracy.

Autorytet PAN chyba nigdy nie był tak niski. Do sfery publicznej docierają głównie odgłosy kolejnych klótni, podczas gdy brakuje przekazów pozytywnych, czy też poważnego zabierania głosu w sprawach istotnych dla kraju.

Nowe władze nie radzą sobie z własnym podwórkiem. Sklecony naprędce projekt nowej ustawy o PAN ignoruje wymogi współczesności i został przepchnięty niemal bez konsultacji ze środowiskiem. Brakuje wciąż strategii rozwoju/zmian Akademii, kluczowej

wszak dla jej przyszłości. Z kancelarii PAN uciekła większość doświadczonych urzędników. Jakikolwiek opór jest bezwzględnie karany. Forsowane są pomysły wręcz idiotyczne, jak zeszloroczny eksperyment ze sklepikiem z PAN-owskimi gadżetami, czy rozwiązania mało zasadne z finansowo-organizacyjnego punktu widzenia, jak plan powołania specjalnej generalnej dyrekcji do zarządzania Grupą Ośrodków Konferencyjno-Wypoczynkowych.

Lekarstwa na kłopoty szuka się nie we współpracy z ludźmi, lecz w zbiwnych algorytmach, które same z siebie mają zapewnić PAN-owskiej nauce światową jakość. 26. piętro Pałacu Kultury zamieniło się w obłożoną przez wyimaginowanych wrogów twierdzą, zajęta przez ludzi obdarzonych jedynie słuszną wizją. Prezes PAN nie potrafi nawet rozsądnie wykorzystać rzuconego mu przez nowego Ministra nauki koła ratunkowego w postaci 180 milionów złotych, które powinny być przeznaczone na niezbędne podwyżki pensji.

Atmosfera wciąż się więc zagęszcza, ale akademicy (wybieralni członkowie PAN) udają, że nic się nie dzieje. Faktem jest, że nie mają interesu w angażowaniu się w jakieś spory, bo bez względu na sytuację i tak inkasują swoje dożywotnie comiesięczne „pensje” członkowskie. Brak ich widocznej reakcji można jakoś usprawiedliwić kuriozalnym stanem prawnym, który właściwie uniemożliwia odwołanie prezesa. Nikomu nie przyszło bowiem do głowy, że gremium mądrych ludzi, obdarzonych najwyższymi tytułami i reprezentujących elitę naukową, może doko-

nać wyboru szefa, który nie podola obowiązkowi. W tym przypadku bycie znanym badaczem i sprawne kierowanie katedrą na małej uczelni nie zapobiegło rażącej niekompetencji w zarządzaniu kilkudziesięcioma instytutami, kilkoma tysiącami pracowników i ogromnym majątkiem materialnym. Nawet gdyby akademicy jednak się zbudzili i przegłosowali jakieś wotum nieufności, to nie będzie to miało żadnych formalnych konsekwencji.

Prezes może więc trwać w swojej „monarszej” funkcji niezagrożony. Chociaż dostrzegł wreszcie jakieś niebezpieczeństwo, bo 5 marca wykonał ruch wyprzedzający, wskazując winnego obecnej sytuacji: wystąpił o zwolnienie swojego najbliższego współpracownika, tj. kanclerza PAN, który w oficjalnym życiorysie chwalił się doświadczeniem z pracy w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i zarządzał kancelarią iście „po oficersku”. Ten wewnętrzny zamach to chyba pierwszy taki przypadek w długiej historii PAN. A sprawa jest skomplikowana, bo chociaż kanclerza wybrano w konkursie, ale zatrudnia go sam premier. Kanclerz się więc broni rozsyłając kontrpisma. Buldogi wyszły spod dywanu, co na wiele tygodni/miesięcy pogłębi chaos decyzyjny.

Niezależnie jednak od tego, jakie będzie rozwiązanie tego konfliktu, nie widać we władzach PAN krytycznej autorefleksji, która powinna skutkować radykalną korektą sposobu zarządzania – z dyrygowania na współzarządzanie z dyrektorami instytutów PAN-owskich, na których wszak spoczywa największa odpowiedzialność.

Napięte stosunki z dyrektorami właśnie weszły w nową fazę, bo prezes poszedł na decyzyjną łatwiznę mechanicznie dzieląc przekazane Akademii przez ministra 180 milionów złotych proporcjonalnie do budżetów poszczególnych instytutów. Oznacza to, że te najbogatsze staną się jeszcze bogatsze, a tym biedniejszym nie wystarczy środków na tegoroczne pensje. Ten granat musi wybuchnąć za kilka miesięcy.

Na razie sytuacja jest patowa, bo prezesa PAN nie ma jak odwołać, jeśli nie popełni jakiegoś przestępstwa lub nie utraci fizycznych lub psychicznych zdolności kierowniczych. Jeżeli jednak szybko nie znajdzie się jakieś rozwiązanie, to może dojść do sytuacji, kiedy posłuch zaczną znajdować pomysły likwidacji PAN, sufłowane kiedyś przez polityków PiS, których drażniła względna niezależność Akademii.

Z doświadczeń innych krajów wiadać, że mechaniczna likwidacja akademii narodowych jako konglomeratów instytutów naukowych skutkuje obniżeniem potencjału badawczego (przykładowo dostarczają Węgry i Czechy), podczas gdy umiejętna reforma wzmacnia krajową naukę, jak w przypadku francuskiego CNRS. Wobec niezdolności Akademii do samonaprawy, pilnie potrzeba szybkiej, przemyślanej i mądrej interwencji z zewnątrz – chyba ministerialnej, a nawet z poziomu KPRM. ●

Przemysław Urbańczyk

Autor jest archeologiem mediewistą, profesorem zwyczajnym w Polskiej Akademii Nauk i w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Wtorkowa Środa

Obojętność i meandry sumienia

Środa



Ludzie nie reagują na zło i krzywdę z różnych powodów. Niektórzy uważają, że nie należy się wtrącać w życie prywatne z szacunku dla innych, bo nie jesteśmy w stanie zrozumieć ich zwyczajów, potrzeb, stylu bycia. Może lubią się bić? Może mają jakiś sadomasochistyczny układ? Dwie panie, które widziały gwałconą w bramie kobietę uznały, że to intymna sprawa jakichś bezdomnych.

Najczęściej jednak „szacunek dla prywatności” przykrywa zwykłą obojętność, strach przed działaniem czy tchórzostwo. Demonstrujący rolnicy mieli wielką odwagę ruszyć na Warsza-

wę i inne miasta, by nagłośnić własne problemy, ale już nie starczyło im odwagi (?) czy odwagi (?), by okazać solidarność z kobietami, które tego samego dnia zebrały się wokół miejsca, gdzie bestialsko zamordowano Lizę. Rolnicy powinni wiedzieć, że problem przemocy w ich własnych rodzinach jest wielki, a narzędzia do jego rozwiązania żadne: na wsiach nie ma organizacji pozarządowych, koła gospodyń wiejskich zajmują się wypiekami, a księża, którzy mogliby wiele zdziałać w zakresie przeciwdziałania przemocy ograniczają się do przekonywania bitych kobiet, by wytrzymały, bo rodzina święta jest.

Kolejny przykład pewnej formy obojętności to działania marszałka Sejmu, któremu nie brakuje z pewnością ani wiedzy, ani odwagi, by zajmować się z pasją różnymi „ważnymi” sprawami, ale wobec praw kobiet okazuje zupełną obojętność przykrytą sprytną deklaracją, że chodzi o polityczną skuteczność. Indyferencja moralna? Tchórzostwo?

Jaka jest przyczyna naszej obojętności na zło i krzywdę innych i w zakresie prywatnym i politycznym? W katolickim kraju, wypełnionym katolickimi politykami, katolickimi rolnikami i obywatelami możemy powiedzieć otwarcie: wadliwe sumienie.

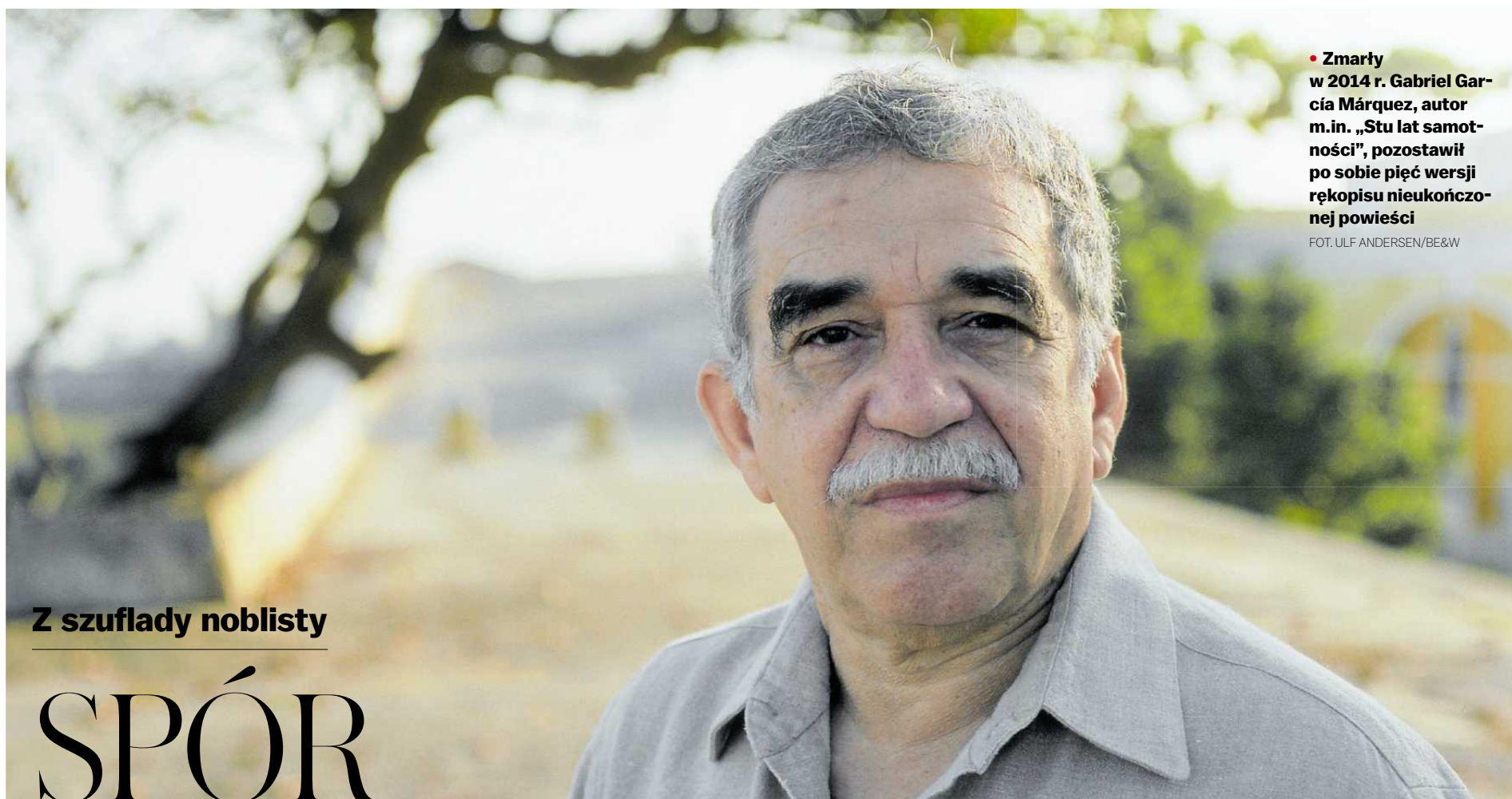
Jak twierdzą teologowie sumienie bywa skażone namiętnościami, skłonnościami i interesami; bywa też podatne na czynniki nadprzyrodzone np. kuszenie przez szatana. Ponadto sumienie w trakcie formacji może podlegać – i u wielu, jak widać, podlega – licznym deformacjom. Rozróżnia się kilkanaście deformacji sumienia powodujących częściową lub zupełną niewrażliwość na dobro i zło. Przykładowo: sumienie może być „szerokie”, to znaczy nie docenia zła lub umniejsza jego wagę i poważne wykroczenia sprowadza do poziomu mało znaczących uchybień. Sumienie może być „faryzejskie”, co znaczy, że nie reaguje na sprawy wielkiej wagi, a budzi się przy kwestiach peryferyj-

nych. Sumienie może być też „skrupulankie”, co znaczy, że przyjmując postać obsesyjnego lęku przed najmniejszym grzechem, co często uniemożliwia działania. Sumienie „zawikłane” hamuje z kolei podjęcie jakiegokolwiek decyzji, bo w każdym wyborze widzi zło moralne i wybrać w związku z tym nie może.

Nauka o formowaniu sumienia rzadko widać jest podejmowana przez katechetów (którzy tak naprawdę nie wiadomo w ogóle czego uczą), a praca nad nim jest konieczna, bo utopimy się niedługo w morzu indyferencji moralnej. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



• **Zmarły**
w 2014 r. Gabriel García Márquez, autor m.in. „Stu lat samotności”, pozostawił po sobie pięć wersji rękopisu nieukończonej powieści

FOT. ULF ANDERSEN/BE&W

Z szuflady noblisty

SPÓR

O „NOWĄ” POWIEŚĆ GARCÍI MÁRQUEZA

Czy „Widzimy się w sierpniu” będzie – jak chcą synowie – nową odsłoną twórczości Gabriela Garcíi Márqueza, czy jednak tylko przykładem na lekcje etyki?

Wojciech Szot

Niemal rok temu świat obiegła wiadomość o nowej książce Gabrieli Garcíi Márqueza. Zmarły w 2014 r. kolumbijski pisarz, autor m.in. „Stu lat samotności”, pozostawił po sobie pięć wersji rękopisu nieukończonej powieści.

Istnienie „En Agosto Nos Vemos”, czyli „Widzimy się w sierpniu”, nie było tajemnicą. Już w 2014 r., kilka dni po śmierci Garcíi Márqueza, Cristóbal Pera, dyrektor Penguin Random House Mexico informował media, że rodzina nie podjęła decyzji, czy książka kiedykolwiek ujrzy światło dzienne.

Fragmenty rękopisu, a dokładniej pierwszy rozdział powieści, opublikowano w hiszpańskiej gazecie „La Vanguardia”. Opowiadał historię 50-letniej żonaty kobiety, która co r. odwiedza grób swojej matki na jednej z tropikalnych wysp. W hotelu, w którym się zatrzymuje, angażuje się w romans z mężczyzną.

Powieść powstawała równolegle z ostatnią opublikowaną powieścią Garcíi Márqueza, „Rzecz o mych smutnych dziwkach”, która ukazała się w 2004 r. W 2005 r. kolum-

bijski laureat Nagrody Nobla z 1982 r. zapowiedział porzucenie pisania.

Synowie zdecydowali

Niemal dziesięć lat po śmierci pisarza jego synowie – Rodrigo i Gonzalo Garcíi Barcha – zdecydowali się opublikować całość manuskryptu. Książka, jak mówili, była „owocem ostatniego wysiłku, aby kontynuować twórczość wbrew wszelkim przeciwnościom”. Hiszpański oddział Random House zachował prawa do wydania wersji oryginalnej. Prawa do tłumaczeń na pozostałe języki kupiło wydawnictwo Viking wchodzące w skład Random House Group.

– Czytając go ponownie, prawie dziesięć lat po jego śmierci, odkryliśmy, że tekst ma wiele zalet i nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy zachwycali się najwybitniejszymi aspektami twórczości Gabo: jego pomysłowością, poetyckim językiem, umiejętnością tworzenia wciągającej narracji – mówiła mediom Isabel Wal reprezentująca Vikinga.

Starszy syn pisarza Rodrigo Garcíi przyznawał w wywiadach, że ojcu nie spodobała się myśl o publikacji książki. Autor „Stu lat samotności” miał twierdzić, że dzieło „nie ma sensu” i „nie zadziała”.

Pisarz, choć zmarł wskutek raka płuc, miał mieć również problemy z pamięcią.

– Często siadał, żeby przeczytać jedną ze swoich książek i nie mógł jej zrozumieć. Dopiero gdy docierał do ostatniej strony i widział swoje zdjęcie na tylnej okładce, zdawał sobie sprawę, że to jedna z jego książek i zaczynał ją czytać na nowo – opowiadał Rodrigo Garcíi.

Młodszy z synów Garcíi Márqueza Gonzalo przyznał, że ojciec nakazał mu zniszczyć rękopis.

O czym jest „Widzimy się w sierpniu”

Dlaczego więc spadkobiercy zdecydowali się na publikację?

Redaktor powieści Cristóbal Pera mówił, że niewydana nigdy powieść miała być trze-

cią z serii krótkich książek poświęconych miłości w dojrzałym wieku. Pierwszą była wydana w 1994 r. „O miłości i innych demonach”, a drugą wspomniana już „Rzecz o mych smutnych dziwkach”.

– Garcíi Márquez zmienił styl, porzucił charakteryzujący go realizm magiczny dla powieści realistycznej – mówił Pera. Zdaniem redaktora książki „Widzimy się w sierpniu” na pewno stanie się jednym z kanonicznych dzieł Garcíi Márqueza.

– Dlatego też chcieliśmy to opublikować – mówił „El País” Rodrigo Garcíi. – Myślę, że ta książka ciekawie zamyka ten tryptyk, w feministycznym tonie. Opowiadana z kobiecego punktu widzenia wydaje nam się, że poszerzy świat Gabo dla jego czytelników... a przede wszystkim czytelniczek.

Bohaterką książki jest kobieta w średnim wieku Anna Magdalena Bach. To oczywiście zapożyczenie – tak nazywała się druga żona kompozytora, którego muzyki Garcíi Márquez był wielkim miłośnikiem. A jak wiedzą czytelnicy książek kolumbijskiego pisarza, nazwiska w jego książkach są niezwykle ważne. – Bohaterowie moich powieści nie chodzą o własnych siłach, dopóki nie mają imienia, które identyfikuje się z ich sposobem bycia – pisał w pamiętnikach.

„Widzimy się w sierpniu”
powstawała równolegle
z ostatnią opublikowaną
powieścią Garcíi Márqueza,
„Rzecz o mych smutnych
dziwkach” w 2004 r. Rok później
kolumbijski laureat Nagrody
Nobla zapowiedział porzucenie
pisania

Anna Magdalena Bach co roku, 16 sierpnia, odwiedza wyspę, na której znajduje się grób jej matki, aby zasadzić mieczyki i poinformować ją o tym, co dzieje się w jej życiu. Pewnego dnia postanawia jednak przełamać rutynę i – będąc szczęśliwą mężatką – znaleźć kochanka na jedną noc. Jak piszą recenzenci, nie jest jasne, kiedy i gdzie rozgrywa się cała historia.

Salman Rushdie przeciw

Nie wszystkim decyzja o publikacji powieści się spodobała. Salman Rushdie, który przyjaźnił się z kolumbijskim pisarzem, mówił w 2023 r., podczas barcelońskiego festiwalu Kosmopolis, że publikacja nieukończonej powieści jest wbrew woli autora, który nie chciał, by jego czytelnicy poznali to dzieło. Garcíi Márquez, jak twierdził Rushdie, pisał je z trudem, cierpiał na demencję i w rozmowie z przyjacielem obawiał się, że dzieło może zostać opublikowane.

Sam Rushdie, autor m.in. „Szatańskich werwetów”, zastrzegł, że w bibliotece Uniwersytetu Teksańskiego w Austin zdeponował „kilka przytłaczających rękopisów, których nie chcę rozpowszechniać”. Zdaniem Rushdiego „Widzimy się w sierpniu” nie ukazuje Garcíi Márqueza z najlepszej strony.

– Rushdie ma pełnię władz intelektualnych, by ocenić, jaka jego książka jest warta publikacji, a która powinna nigdy nie trafić do księgarń – mówił Rodrigo Garcíi. I dodawał: – Nasz ojciec nie mógł już tego ocenić, dlatego decyzję podjęliśmy za niego.

Rękopisy nie płoną

Wielu publicystów piszących o książce zadaje pytanie o etykę – czy należy uszanować wolę twórcy, czy jednak publikować mimo jego jednoznacznych wskazówek. Jak przypomina w „New York Times” Alexandra Alter, historia literatury zna wiele takich przypadków. Według legendy umierający Wergiliusz miał prosić o zniszczenie rękopisu „Eneidy”, Franz Kafka polecił przyjacielowi Maxo-

wi Brodowi spalić swoje dzieła. Podobnie Nabokov chciał zniszczenia „Oryginału Laury”, który ostatecznie ukazał się w 2009 r., ponad 30 lat po śmierci pisarza.

Pośmiertnie opublikowano też dwa tomy wierszy Wisławy Szymborskiej – nieukończony „Wystarczy” i „Czarną piosenkę”, tom, który miał się ukazać jako debiut poetki, ale nigdy nie ujrzał światła dziennego z powodów przemian politycznych. Podobnie – niemal po 60 latach – opublikowano nigdy niewydany debiut Marka Hłaski. „Wilk” ukazał się w 2015 r.

„Dobrze, że »Wilk« zmartwychwstał po ponad sześciu dekadach”, pisał w „Wyborczej” Janusz Rudnicki. Zdaniem pisarza i krytyka „Hłasko należy do literackiego panteonu, a ten należy do nas”.

250 tys. egzemplarzy

Premiera „nowej” książki Garcíi Márqueza odbyła się 6 marca w Barcelonie. – Kiedy Gabo od nas odchodził, wyraził się jasno. Powiedział, że książkę należy zniszczyć. Ale to było całkowicie sprzeczne z tym, czego uczyli nas rodzice, którzy wychowywali nas w atmosferze poszanowania i ochrony wszelkie twórczości – mówił García Barcha podczas emocjonującego spotkania.

Przyznał jednak, że za listy pisane do jego matki, które spalił, zapłacił jej „niewielką sumę”. Mercedes Barcha Pardo była żoną pisarza przez 56 lat, aż do jego śmierci. W 2022 r. dziennikarze kolumbijskiego „El Universal” ujawnili, że pisarz miał romans z meksykańską pisarką Susaną Cato. Owocem relacji jest córka Indira Cato, producentka filmów dokumentalnych.

Dzieci pisarza zapewniły, że w opublikowanej powieści „nie dodano żadnego zdania”. W wywiadzie dla „El País” twierdził, że rodzeństwo odmówiło nawet usunięcia „kilku sprzeczności” w tekście, po tym gdy wychwycili je tłumacze. – Jeśli książka nie przypadnie do gustu czytelnikom, nigdy jej nie wznowimy – przyznał w Barcelonie najstarszy syn pisarza.

Powieść ukazała się w Hiszpanii w nakładzie 250 tys. egzemplarzy.

„Szkic od mistrza”

Książkę Garcíi Márqueza czytali już recenzenci. Krytyczka „The Guardian” Lucy Hughes-Hallett określiła ją jako „szkic, rozmyty i pelen wad, tak jak zazwyczaj wyglądają szkice”. – Ale szkic od mistrza jest zawsze mile widziany – dodała.

Hughes-Hallett podkreśla, że ta licząca niewiele, bo ok. 100 stron powieść „jest jak wyblakła pamiątka, zniszczona, ale cenna ze względu na skójarzenia z bajecznym, wyimaginowanym światem, który García Márquez wyczarowywał u szczytu kariery”.

Nie zgadza się z nią Max Liu z serwisu Inews, który co prawda znajduje zalety powieści („nie brakuje jej energii”), ale zauważa też, że „zwykle recenzując rozczarującą publikację pośmiertną lub drobne dzieło wybitnego autora, warto powiedzieć, że mimo wad zachwyci oddanych fanów. Nie sądzę, by tak stało się z tą powieścią. García Márquez wiedział o tym i miał rację, nie chcąc, aby ujrzała światło dzienne. Rodzina i wydawcy powinni byli uszanować jego wolę”.

Z kolei wpływowy hiszpański krytyk Juan Antonio Masoliver Ródenas z „La Vanguardia” uznał nową powieść Garcíi Márqueza za arcydzieło.

Pisarz umiera dwa razy

Gdy pośmiertnie opublikowano „Oryginał Laury” Nabokova, recenzenci byli zgodni, że to dzieło nieudane, które nie powinno być podsuwane czytelnikom. Martin Amis pisał: – Pisarz umiera dwa razy – kiedy umiera ciało i kiedy umiera talent.

Alexander Theroux w „The Wall Street Journal”, choć dostrzegając „cień wielkiego pisarza”, sugerował, że ten „ręcznie pisany zbiór notatek” byłby dobrą lekturą na szkolnych lekcjach etyki”.

Czy „Widzimy się w sierpniu” będzie – jak chcą synowie – nową odsłoną twórczości Gabriela Garcíi Márqueza, czy jednak tylko przykładem na lekcje etyki? I co o powieści powiedzą polscy krytycy? ●

● Książka w przekładzie Carlosa Marrodána Casasa ukaże się nakładem wydawnictwa Muza już 27 marca

Wiecej niż blaga

„Amerykańska fikcja” Corda Jeffersona z Oscarem za najlepszy scenariusz adaptowany śmiało naigrywa się ze zniewolenia poprawnością polityczną.

Artur Zaborski

Kojarzycie memy, które naśmiewają się z tego, jak mogłyby wyglądać filmy na ważne dla nas tematy, gdyby wyprodukowali je teraz Amerykanie? W hollywoodzkiej opowieści o wojnie w Ukrainie prezydenta Zelenskigo gra w nich czarny aktor, a bohaterem ratującym Palestyńczyków przed śmiercią jest Azjata.

Na pewno te memy zna pisarz Theloniousa Ellisona (znajomi mówią mu Monk). Główny bohater „Amerykańskiej fikcji” ma już serdecznie dość. Czego? Choćby tego, że lata walki o niewidzialność rasy zostały zaprzepaszczone i nawet jego, człowieka, który nie ma nic wspólnego z opowieściami poświęconymi zmaganiom czarnych o przetrwanie, wydawcy, księgarze i bibliotekarze pozycjonują na półkach z czarną literaturą. Tylko dlatego, że sam jest czarny. W roli wiecznie wkurzonego literata Jeffrey Wright wprost zachwyca — całkowicie zasłużona nominacja do Oscara.

Jak widzimy czarnych

Monk uważa, że łączy nas wszystkich doświadczenie bycia człowiekiem, a jego powieści są uniwersalne i każdy może się w nich przejrzeć, niezależnie od tego, ile ma w skórze melaniny. Jego głos niknie jednak w chórze tych, którzy uważają, że historie pisane przez czarnych autorów powinny dotyczyć zaznawanej przez nich krzywdy. W jednej z zabawniejszych scen filmu debiutującego w pełnym metrażu Corda Jeffersona pisarz, ku przerażeniu młodego księgarza, przenosi własne książki do innego działu. A gdy zorientuje się, że ten bunt na nic się zda, spróbuje zrobić coś bardziej wymownego.

Co? Oczywiście to, co potrafi robić najlepiej: napisze książkę. Pod pseudonimem zbiegłego skazańca tworzy powieść, którą zamiast własnymi doświadczeniami wypełnia „zbiorem wyobrażeń białych na temat życia czarnych”. Monk sięga po największe i najbardziej oczywiste stereotypy, które przez lata umacniały kino i literaturę. Jego bohaterowie mierzą się z biedą, rapują, handlują prochami, walczą z policją, w życiu kierują się prawem Hammurabiego, a międzypokoleniowe konflikty mają wymiar operowy.

Książka zostaje uznana za literackie objawienie. Hollywoodzkie twórcy natychmiast chcą przerobić bestseller na film. Przeglądanie się temu, jak Monk przeciera oczy ze zdziwienia, widząc, jak łatwo wszyscy dali się nabrać, daje widzowi dużo satysfakcji; bohater sam staje się zakładnikiem Mefistofelesa i musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dokonać coming outu i obnażyć blamaż, czy też cynicznie korzystać z sytuacji i ciągnąć forszę, skoro są chętni do płacenia. Zwłaszcza że okoliczności, w jakich się znajduje, najprzyjemniejsze nie są, odkąd jego matka wymaga ciągłej opieki. A ta kosztuje.



● Głównym bohaterem filmu Jeffersona (na zdjęciu poniżej) jest wiecznie wkurzony literat Thelonious Ellison zwany „Monkiem”. W jego roli Jeffrey Wright, z całkowicie zasłużoną nominacją do Oscara FOT. CLAIRE FOLGER



Po kwadransie widz zapomina, że ma do czynienia z czarnymi bohaterami. Ich rasa staje się dla reżysera niewidzialna, a doświadczenie uniwersalne

Co biali chcą usłyszeć

Odwaga scenarzysty i reżysera Corda Jeffersona (pracował przy serialach „Sukcesja” czy „Watchmen”), który zaadaptował na ekran poczytną książkę „Wymazane” Percivala Everetta z 2001 r., zasadza się na tym, że twórca bezceremonialnie mówi: „Sprawdza!” amerykańskiej kulturze skupionej na dzieleniu się doświadczeniem bycia czarnym.

Filmowiec za nic ma rządzące kinem reguły poprawności politycznej i stawia śmiałe tezy. Jedną z nich jest ta, że poparta badaniami i wywiadami z ludźmi książka poświęcona niedoli czarnych niczym nie różni się od hucpy autorstwa Monka.

Twórca bezceremonialnie naigrywa się z całego łańcucha wydawniczego. Najpierw jest piszący szmirę autor, potem zachwycony wypocinami wydawca, a wreszcie zakochani w utworze krytycy, czytelnicy i przyznający nagrody jurorzy. Jefferson pokazuje świat kulturalnych decydentów jako bezrefleksyjny, spragniony nie prawdy, tylko utworów potwierdzających znaną już wizję świata.

Siarczystym policzkiem wymierzonym hipokryzji są szczególnie obrady gremium przyznającego ważną nagrodę.

Monk zostaje do nich zaproszony nie przez wzgląd na talent, tylko dlatego, że wszyscy inni członkowie kapituły są biali. A to już dziś przecież proszenie się o kłopoty, przynajmniej w USA. Jeden z białych jurorów mówi, że nadszedł już najwyższy czas, by w końcu zacząć słuchać głosów czarnych. Po czym, razem z innymi białymi kolegami, odrzuca głosy czarnych kolegów. Cóż, biali są z czarnymi, pod

warunkiem że mówią to, co biali chcą usłyszeć.

Czarny? Jest! Gej? Obecny!

Przy całej bezpośredniości w waleniu między oczy Jefferson pozostaje twórcą świadomym materii, którą operuje. I sam konstruuje „Amerykańską fikcję” tak, jakby miała powstawać według przepisu na poprawny polityczny film. Czarny bohater? Jest! Gej, który ma problem z dokonaniem coming outu? Obecny! Czarnej rodziny doświadczającej biedy, zdrady i choroby też oczywiście nie zabrakło. Tyle że wszystkie te wątki wygrane są tak, że człowiek po kwadransie zapomina, że ma do czynienia z czarnymi bohaterami. Ich rasa staje się dla reżysera niewidzialna, a doświadczenie na tyle uniwersalne, by rezonować z każdym typem widza, również w Polsce.

Samoświadomość twórcy procentuje, bo widz od początku dostaje sygnały, że jego film to coś więcej niż blaga. „Amerykańska fikcja” pochyla się choćby nad dyskutowanym ostatnio tematem, kto może opowiadać nasze historie. Czy skoro Monk sam jest czarny, to wolno mu krytykować dzieła kultury prezentujące czarnych wyłącznie jako niewolników, dilerów i gangsterów? Czy też powinien na ich temat milczeć, skoro przez dekady o doświadczeniu czarnych nikt głośno nie mówił? I czy można dziś pokazywać czarnych, którzy odnieśli sukces, czy nie, bo nie pasują do obowiązującego dyskursu?

Bezczelny i celny

O tym, jak ważne są dziś te pytania, świadczą sukcesy „Amerykańskiej fikcji”, która ma na koncie m.in. nagrody BAFTA i Critic’s Choice, zwycięstwo na festiwalu w Toronto i uwielbienie Stephena Kinga. Pięć nominacji do Oscara i statuetkę za najlepszy scenariusz adaptowany.

Ciesz się, że decydecy tego filmu nie wystraszyli.

Bo że mogło tak być, pokazał przykład „Wykiwanych” Spike’a Lee (2000). Tam czarni bohaterowie umniejszali sobie celowo, żeby wzbudzić litość u białych menedżerów, a cyniczny producent telewizyjny tworzył show, w którym spotykały się stereotypowe narracje na temat czarnych Amerykanów. To dziś klasyk, ale gdy wszedł do kin, Spike’owi Lee zarzucano mu nawet działanie na szkodę czarnym.

Nic dziwnego, że trzeba było czekać aż dwie dekady, żeby znalazł się ktoś, kto pociągnie obserwacje Lee w równie beczelny i celny sposób. ●

● „Amerykańską fikcję” można oglądać na Amazon Prime Video.

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

SYZYFOWE
ŚLEDZTWO

Rodzice Pauliny Antczak już nie wierzą, że wrocławski wymiar sprawiedliwości ustali winnych śmierci ich córki. Część dowodów zaginęła, inne zostały zniszczone, a te, które odkryli, są ignorowane.

Matka: – Jesteśmy jak Syzyf. Już nam się wydaje, że coś osiągnęliśmy, a zaraz znowu nas ciągnie w dół. Sama śmierć dziecka to jest po prostu szok, nie da się tego ogarnąć, jakby część człowieka ubyło. Nasze życie już nigdy nie będzie takie samo. A jeszcze w takiej ciężkiej tragedii przyszło nam walczyć z wymiarem sprawiedliwości. Bo to jest walka, my to ciągniemy, dostarczamy dowody, a oni tylko utrudniają. Tę ranę nam ciągle posypują solą.

Rana Iwony i Kazimierza Antczaków to śmierć ich 25-letniej córki Pauliny.

24 września 2014 roku Iwona wstała wcześniej, miała jechać na wycieczkę szkolną. Jest nauczycielką. Na telefonie zobaczyła, że zaraz po szóstej ktoś do niej wydzwaniał. Pomyślała, że mężowi coś się stało, on wychodzi wcześniej do pracy, ale zaraz sobie wytłumaczyła, że o tej godzinie był jeszcze w domu.

Jej rozważania przerwał dzwonek do furtki. Miejsca policja.

Antczakowie mieszkają w Koźminku koło Kalisza, Paulina studiowała anglistykę i pracowała w szkole językowej we Wrocławiu. Relacjonowali tamten dzień już wielokrotnie: na policji, przed prokuraturą, w sądzie; przed kolejnymi dziennikarzami. Potrafią już ze spokojem mówić o bólu, o letargu i późniejszej rozpacz.

Jak im się w tym stanie udało dojechać do Wrocławia, nie wiedzą do dziś.

ONA GO KOCHA

Nie o swoim bólu chcą jednak rozmawiać, tylko o tym, co było nie tak. A od początku wszystko się nie zgadzało. Tylko nie od razu zdawali sobie z tego sprawę.

– Funkcjonowaliśmy jak roboty – przyznaje Iwona Antczak. Kiedy przyjechali do Wrocławia, ich mieszkanie było otwarte. Kręciły się po nim nieznane im dziewczyny. Później dowiedzieli się, że to kuzynka i przyrodnia siostra Dawida, chłopaka Pauliny.

– On siedział przy stole z trzema telefonami i coś w nich przekładał. Jak zobaczyłam, że jeden należał do Pauliny, kazałam mu go oddać. Prosił mnie jeszcze, żebym mu go dała, bo coś tam ma, ale się nie zgodziłam – opowiada mama.

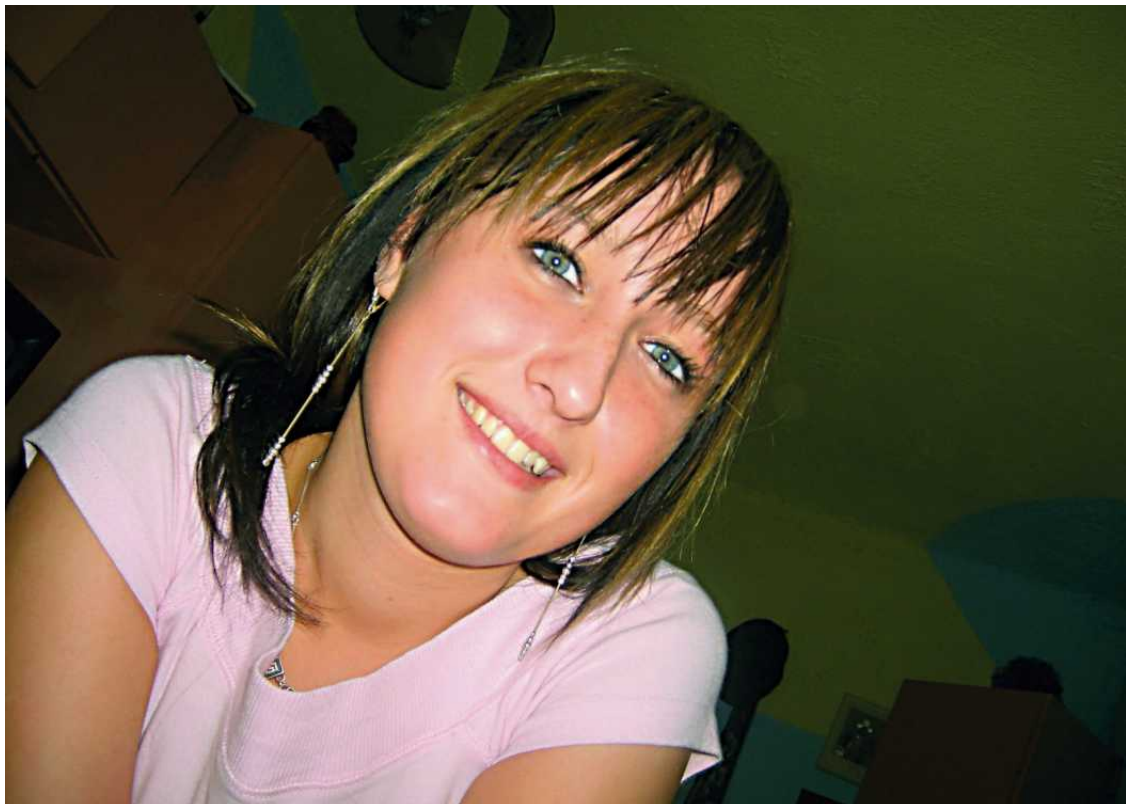
Dawid pojechał z Kazimierzem i bratem Pauliny do zakładu medycyny sądowej, w którym miała zostać przeprowadzona sekcja zwłok. Nie wszedł jednak do środka. Widok był straszny, Paulina cała fioletowa. Jak Kazimierz o tym opowiadał, Dawid miał zareagować: „Czy pan myśli, że ja ją pobilem?”

W tym czasie Iwona bezwiednie zaczęła sprzątać mieszkanie, za nią te dziewczyny, aż je zapytała, czy nie muszą iść do szkoły, bo już była zmęczona, że chodzą za nią krok w krok.

Zaczęła przeglądać dokumenty. Wśród nich znalazła wyroki Dawida. Miał ich kilka. Za rozprowadzanie narkotyków, współudział w kradzieżach samochodów, podrobienie dokumentów, by wydłużyć kredyt, niepłacenie alimentów.

Paulina nigdy im o tym nie mówiła.

Rodzicom Dawid od początku nie przypadł do gustu. Nie lubili, jak przechwalał się nie wiadomo czym. Ich zdaniem Paulina się przy nim zaniedbała. Zawsze elegancka, teraz tylko w dresach chodziła. Dawali jej pieniądze, żeby sobie coś ładnego kupiła, ale nic z te-



• Paulina Antczak miała 25 lat. Studiowała anglistykę i pracowała w szkole językowej we Wrocławiu

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

go nie było. W końcu, zamiast dawać jej pieniądze, zaczęli zabierać ją na zakupy. Mama miała wtedy poczucie, że Dawida brała zazdrość. Ale widziała, jak się cieszył, kiedy babcia dawała Paulinie gotówkę.

Rozmawiała z córką, że to nie jest dla niej dobry partner. Paulina się popłakała: ona go kocha. Więc starali się traktować go jak najlepiej, odwiedzał ich z Pauliną nieraz.

JEDYNA HIPOTEZA

Zaraz po śmierci też chcieli utrzymywać z nim kontakt. Po pogrzebie zaprosili go na stypę, później na Wszystkich Świętych. Przyjeżdżał, ale ich unikał. Stypę przesiedział na piętrze, po 1 listopada zaraz chciał wracać, chociaż zapowiadał, że zostanie na kilka dni.

Jak przyjeżdżali, też nigdy nie miał czasu rozmawiać. Choć nadal mieszkał w ich mieszkaniu.

I jeszcze były te SMS-y, które dostali od Dawida cztery dni przed śmiercią Pauliny. Nigdy wcześniej żadnych nie wysłał, a wtedy napisał, że zastał ją pijaną i nagą w łóżku z innym. W kolejnym, że zostanie z nią na noc, by nic się jej nie stało. Ale Paulina tłumaczyła im następnego dnia, że wcale go nie zdradziła, była z wieloletnim przyjacielem, on zasnął, ona spod prysznicza wyszła w ręczniku, a Dawid zrobił awanturę.

Ale nad tym wszystkim zaczęli zastanawiać się dopiero później. Jak odkryli, że z komputera Pauliny ktoś usuwał filmy od ok. 1.00 do 4.40 nad ranem. Patomorfolog napisał, że zmarła ok. godz. 1. Zostali z pytaniem, kto w takim razie je oglądał. I jeśli Dawid, to czemu jej nie pomógł. Wtedy, dwa miesiące po jej śmierci, kazali mu się wyprowadzić.

Narracja od początku była taka, że ta śmierć to przez alkohol. Dawid powiedział śledczym, którzy przyjechali na miejsce, że nadużywała, a prokurator upojenie wpisał w papiery.

Mama: – Pierwszy raz byłam przesłuchiwana po dwóch tygodniach i usłyszałam od pani sierżant, że Paulina umarła od alkoholu.

Tata: – Do dzisiaj widzę, jak mówi te słowa.

Mama: – Byłam w szoku, obłożona lekami, co miałam powiedzieć. A oni tylko w kółko: jak piła, kiedy piła, z kim piła.

Tata: – Żadna inna hipoteza nie była brana pod uwagę, chociaż okazało się, że doszło do konfliktu, Dawid miał motyw.

Bo jak się okazało, Paulina tuż przed śmiercią kazała mu się wyprowadzić. Sama na kilka dni zamieszkała nawet u znajomego. Zmarła tuż po tym, gdy wróciła do domu.

Śledztwo jednak zaraz umorzono.

ZAGINIONA KROPLÓWKA

Na wyniki sekcji zwłok rodzice czekali jak na zbawienie. Przyszły po pół roku. Nie wykazały obecności alkoholu, nawet w ciele szklistym oka, gdzie utrzymuje się dłużej. Nie było też typowego dla alkoholu zakwaszenia organizmu. Ale wątroba była stłuszczone, więc hipoteza kompletnie nie upadła.

Biegły dr Jerzy Kawecki stwierdził jedynie, że zgon nastąpił prawdopodobnie w przebiegu zaburzeń metabolicznych i elektrolitowych prowadzących do nagłego zatrzymania akcji serca.

Na kolejnych dokumentach zmieniała się za to godzina zgonu, raz była to 1, potem 5 albo 6.

W trakcie sekcji zaobserwowano też siniaki i otarcia, które według biegłego mogły powstać w wyniku pobicia. Dodatkowych badań, na przykład rentgenowskich czy toksykologicznych, już nie zlecono. W czerwcu 2015 r. śledztwo zostało umorzone. Po zażaleniu rodziców wznowiono je w styczniu 2016 r.

Rodzice wynajęli detektywa, pełnomocnika i sami zaczęli szukać kolejnych dowodów.

Ten kluczowy odnalezili na zdjęciach technika. Na półce w pokoju Pauliny widać litrową kroplówkę Sterofundin ISO, na dnie jest resztką płynu, a ścianki są zaparowane, jakby ktoś przed chwilą ją podał.

Do przyjazdu rodziców butelka jednak zniknęła.

Nikt jej nie zabezpieczył. Zresztą śledczy tamtego dnia nie zabezpieczyli żadnych przedmiotów ani miejsca znalezienia zwłok. Po sekcji zutylizowano także ubranie Pauliny. Rodziców nie zapytano nawet o zgodę.

Antczakowie zaczęli dążyć, że szybkie podanie Sterofundinu albo jego przedawkowanie może prowadzić do śmierci. Według nich ta kroplówka to dowód, według prokuratury już nie.

Śledztwo ponownie umorzono, dlatego w 2017 r. wniesli do sądu prywatny akt oskarżenia przeciwko Dawidowi o nieumyślne spowodowanie śmierci Pauliny i nieudzielenie jej pomocy.

SPRAWIEDLIWY WYROK

On zeznał, że ok. godz. 5 obudził go budzik do pracy, zobaczył, że w pokoju Pauliny pali się światło i telewizor, ona leżała na łóżku, wydając dziwne pochrapujące dźwięki z lekko uchylonymi powiekami, a z ust wyciekał jej płyn.

– Przestraszyłem się i próbowałem ją budzić. Pochlapałem ją wodą, ale to nie przyniosło rezultatu. Wtedy zadzwoniłem na pogotowie, a dyspozytor udzielał mi informacji, jak ją reanimować, a zaraz przyjechała karetka – mówił.

Ale już kuzynce opowiadał, że obudziło go uderzenie w ścianę i wtedy usłyszał charczenie. Tylko że tapczan, na którym leżała Paulina, był złożony, nie miałyby jak uderzyć ręką w ścianę. Zresztą kuzynka przyznała, że Dawid ma mocny sen, nic takiego by go nie obudziło.

Znajomej Dawid za to mówił, że Paulina wróciła do domu o godz. 5, chwilę rozmawiali, ona nagle zemdlą, złapał ją, polecała jej z buzi krew i nią się udusiła.

Na temat kroplówki zeznał, że przyniósł ją znajomy, który pracuje w szpitalu, ale tego po co – już nie umiał powiedzieć. Znajomy takiej sytuacji sobie nie przypominał, ale nigdy nie przesłuchano go bezpośrednio przed sądem, bo zgłosił, że przebywa za granicą. Zadano mu jedynie pytania w konsultacji.

Dawid na pierwszej rozprawie poprosił sąd o sprawiedliwy wyrok i łagodny wymiar kary. Na kolejnych już się nie pojawił, nie ma też pełnomocnika. Mówił, że ma tego wszystkiego dość, ciągle męczą go dziennikarze. Teraz nie wiadomo nawet, gdzie mieszka, kolejnych wezwań nie odbiera. Ale też zgodnie z prawem na proces stawiać się nie musi.

ODRZUCONE WNIOSKI

Czytam akta sprawy, stron jest już ponad dwa tysiące. Z zeznań świadków wynika, że Dawid handlował narkotykami, sam też zażywał, co nie podobało się Paulinie. Jego była żona mówiła o scenach zazdrości i przemocy. Raz miał ją dusić, innym razem zepchnął ze schodów, zmuszał ją też do zażywania narkotyków.

O Paulinie wypowiada się jej przyjaciółka, terapeutka i szefowa ze szkoły językowej, w której uczyła dzieci angielskiego. Żadna nie zauważyła, by miała problemy z alkoholem.

Większość akt to jednak kolejne wnioski rodziców i ich pełnomocniczki adwokatki Justyny Flankowskiej. Przez lata wsparcia udzielały im także organizacje i dziennikarze. A wątpliwości pojawiało się coraz więcej.

Jak SMS, który Dawid wysłał o godz. 3.29 do ojca: „Odezwij się do mnie, Paulina nie żyje”. On powiedział, że syn na pewno dzwonił do niego przed 4, bo był jeszcze w pracy. Dawid miał mu powiedzieć, że w ogóle nie spał tej nocy. A pogotowie zostało wezwane dopiero o 5.05, co dla rodziców było kolejnym dowodem na to, że chłopak nie udzielił ich córce pomocy. Tyle że biegły powołany przez sąd miał wątpliwości, czy SMS faktycznie wysłano po godz. 3, bo telefon mógł mieć przestawioną strefę czasową. Przyznał, że nie jest w stanie stwierdzić ostatecznego czasu, ale sąd kolejnych biegłych powoływać nie chciał.

Nie zgadzał się także na ekshumację, której domagali się rodzice. Adw. Justyna Flankowska powołała się na historię morderstwa Małgosi z Miłoszyc, gdzie po latach wykryto w kościach karbamazepinę.

Biegli wykryli w szczątkach Pauliny toksyczną dawkę amiodaronu. Było go tak dużo, że przeniknął do ziemi i trumny. Uznali, że został podany dziewczynie, gdy jeszcze żyła

Ale sąd uznał, że nie ma pewności, czy w sprawie Pauliny ekshumacja coś wykaże, więc kolejne wnioski odrzucił i raz dwa Dawida uniewinnił.

Rodzice już wcześniej skarżyli się na prokuraturę, w tej sprawie przewinęło się kilku śledczych. Chcieli też zmiany sądu. Bez skutku.

KARYGODNY UDZIAŁ

Po nieprawomocnym wyroku zdecydowali się przeprowadzić ekshumację na własny koszt. Badania wykonał Zakład Medycyny Sądowej w Szczecinie. Biegli wykryli w szczątkach Pauliny toksyczną dawkę amiodaronu, którego największe stężenie występowało w mięśni udu, co oznacza, że w tej okolicy został podany. Było go tak dużo, że przeniknął także do ziemi i trumny. Uznali, że „został on podany za życia w sposób intencjonalny, z karygodnym udziałem osób trzecich”. Dla prokuratury nadal nie był to jednak wystarczający powód, by wszcząć postępowanie o zabójstwo. Proces toczy się z prywatnego aktu oskarżenia o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Kolejne wnioski sąd odrzuca. Zlecił za to weryfikację stanu psychicznego rodziców, by stwierdzić, czy są zdolni do prawidłowego postrzegania i rozumienia. Biegły psycholog uznał, że tak.

Na ostatniej rozprawie zeznania złożyli biegli ze Szczecina. Potwierdzili działanie intencjonalne, przyznając, że z taką dawką amiodaronu w ciele po śmierci się jeszcze w swojej karierze nie spotkali. Dziesięciokrotnie przekraczało ono śmiertelną dawkę. A i tak po latach jej stężenie mogło być już mniejsze niż w momencie śmierci. Na pytania pełnomocniczki rodziny biegli potwierdzili, że amiodaron mógł zostać podany w kroplówce.

– I w tym momencie powinna zostać zmieniona kwalifikacja czynu na zabójstwo – uważa adw. Flankowska. Nic takiego się jednak nie stało.

Razem z rodzicami Pauliny zawnioskowała, by sąd sprawdził, skąd mogła pochodzić kroplówka, kto miał do niej dostęp w szpitalu i czy stwierdzono w tamtym okresie braki.

Stowarzyszenie Pomocy Ofiarom Przystępstw dzięki danym z Ministerstwa Zdrowia ustaliło już jedyny wrocławski szpital, który dysponował tym lekiem w tamtym czasie. Ale sędzina stwierdziła, że nie ma pewności, czy amiodaron był w kroplówce. I czy takie sprawdzanie przyniesie jakieś efekty.

– Jeżeli nie zbadamy, skąd takie rzeczy znalazły się na miejscu zbrodni, to do niczego nie dojdziemy – próbował przekonać sędzinę Kazimierz Antczak

– Jak mamy w takim razie poznać prawdę – płakała Iwona Antczak. – To przecież mogło być narzędzie zbrodni.

Sędzina była jednak nieubłagalna. Swoją decyzję wypowiadała wśród plakatów, które na proces przynieśli aktywiści: „Żądamy sprawiedliwego procesu. Dlaczego sąd nie widzi dowodów?”.

NIE DA SIĘ ODKRĘCIĆ

– Uczestniczyłem w wielu procesach sądowych, ale czegoś takiego nigdy nie widziałem. Przyglądam się temu z ogromnym zdumieniem. To jest łańcuch błędów od zadeptywania śladów na samym początku po ignorowanie wszystkich dowodów – mówi Michał Otręba ze Stowarzyszenia Niepokonani 2012, które od początku wspiera rodziców Pauliny. Według niego nic nie dzieje się bez przyczyny.

– Uważam za prawdopodobną hipotezę, że Dawid jest małym świadkiem koronnym ds. narkotykowych. W przypadku zarzutów o zabójstwo spadła by mu korona, dlatego prokuratura się na to nie decyduje. Poza tym możemy mieć do czynienia z przy-



• **Rodzice Pauliny – Iwona i Kazimierz Antczakowie – w sądzie**
FOT. KRZYSZTOF CÍWK
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

krywaniem błędów, które wkrótce przez przedłużający się proces ulegną przedawnieniu. Tak jak to było w sprawie Tomasza Komendy – mówi.

Rodzice już przestają wierzyć, że winny bądź winni śmierci ich córki zostaną ukarani. Uważają, że pomoc może jedynie przeniesienie postępowania poza okręg wrocławski.

Ojciec: – Ta sprawa kosztowała już nas kilkaset tysięcy złotych, ale pieniądze są rzeczą nabytą. Nasze życie skróciło się jednak bezpowrotnie, psychicznie mocno to odczuwamy i tego już się nie da odkręcić. A dla nich byłoby najlepiej, jakby nam odbiło. Wtedy łatwo można by sprawę zakończyć.

Matka: – Już niczym innym się nie zajmuję, mam urlop zdrowotny, zaraz będę na emeryturze, tak szybko się mnie nie pozbędą. Zawsze mówiłam, że by chociaż poznać przyczynę, bo z niewiedzą trudno się żyje. Ale teraz zostało pytanie, dlaczego nasza córka musiała umrzeć. Kładę się spać – myślę, budzę się – myślę, to jest ciągła kołomyja. Buzia Pauliny mi się z tą sprawą przeplata, i tak w kółko. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307310

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony na

PRZETARG NIEOGRANICZONY NA OPRACOWANIE DOKUMENTACJI TECHNICZNEJ W 2024r.

1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 21.03.2024r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.

2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **21.03.2024r o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.

3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **25.03.2024r o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.

4. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

Robert Lewandowski do ligi saudyjskiej?

Nie wiadomo, czy Polak zgodzi się na taki transfer. Pewne jest, że zadłużony klub z Katalonii chce latem przebudować drużynę, pozbywając się graczy najwyżej opłacanych.

Dariusz Wołowski

W sierpniu skończy 36 lat i z pewnością coraz trudniej będzie mu sprostać wymaganiom jednej z najlepszych lig świata. Robert Lewandowski ma gwiazdorską pensję, która znacząco obciąża placowy fundusz Barcelony. Dla zadłużonego klubu to poważny problem – musi przecież spełnić zasady finansowego fair play narzucone przez władze La Liga.

Stan finansowy Barcelony się nie poprawił, toteż według najnowszych zaleceń ligi hiszpańskiej, limit na wypłaty dla piłkarzy został ograniczony z 656 mln do 270 mln euro. Dla porównania w Realu Madryt ten sam limit wzrósł z 683 mln do 727 mln euro.

Wzrastające zarobki Lewandowskiego

Latem prezes Joan Laporta będzie więc musiał szukać oszczędności. Najłatwiej znaleźć je, pozbywając się graczy o najwyższych zarobkach. Kiedy w lipcu 2022 roku Lewandowski podpisywał umowę z Barceloną, Laporta obiecał mu wzrastającą pensję. I na podstawie tej umowy w każdym z trzech kolejnych sezonów zarabia on więcej. Prezes wierzył, że z każdym rokiem kłopoty klubu będą mniejsze.

Według hiszpańskich mediów w pierwszym sezonie Polak otrzymał 20 mln euro brutto, w drugim kasuje 26 mln euro, w trzecim obiecano mu aż 32 mln, w ewentualnym czwartym kwota spadnie do 26 mln, ale jest też uzależniona od osiągnięć Lewandowskiego w trzecim. Na odejściu Polaka tego lata klub zaoszczędziłby więc 58 mln euro.

Informacje o transferze Lewandowskiego wyglądają więc prawdopodobnie. Musi się jednak na to zgodzić sam piłkarz. Z pewnością nie będzie chciał znaleźć się w tak niekomfortowej sytuacji jak Holender Frenkie de Jong, którego – według hiszpańskich mediów – zmuszano do wyrażenia zgody na transfer lub obniżenie pensji. Klub robił to niemal publicznie, więc Holender znalazł się pod presją kibiców. Kilka tygodni temu nie wytrzymał. – Piszecie tyle kłamstw na mój temat, a ja zastanawiam się, jak wam nie wstyd. Czytam, że zarabiam 40 mln euro rocznie i inne bzdury – powiedział do dziennikarzy.



• Robert Lewandowski przed wyjazdowym meczem z Athletic Bilbao, 3 marca 2024 r. FOT. REUTERS / VINCENT WEST

Już dwa lata temu Barcelona próbowała sprzedać De Jonga do Manchesteru United. On się jednak uparł, że zostaje. Lewandowski też powtarza, że w katalońskim klubie jest mu dobrze i nigdzie się nie wybiera. Latem zostanie mu rok do końca gwarantowanego kontraktu, z opcją przedłużenia o kolejny. Jeśli Polak zdecyduje się zostać, władze klubu będą bezradne.

Wydaje się jednak, że jedynym dobrym rozwiązaniem jest rozwiązanie polubowne. Z końcem sezonu z Barcelony odejdzie trener Xavi Hernandez, który sprowadzał Lewandowskiego na Camp Nou. Czy jego następcą będzie chciał w drużynie 36-letniego, tak drogiego w utrzymaniu napastnika? Czy raczej poszuka młodszych i tańszych zastępców?

Czy Saudyjczycy są zainteresowani?

Madrycki dziennik „Marca” donosi, że wysłannicy Barcelony zaoferowali Lewandowskiego i Brazylijczyka Raphinha klubom z Saudi Pro League. Podobnie robią też Manchester United, Chelsea i kilka innych klubów, które chcą przebudować swoje kadry. Wszyscy

wiedzą bowiem, jakimi możliwościami dysponują Saudyjczycy. W ich lidze grają już Cristiano Ronaldo, Karim Benzema, N’Golo Kanté, Sadio Mané, Roberto Firmino, Ryad Mahrez, Aymeric Laporte, Ivan Rakitic i wielu innych znanych graczy, za kilka miesięcy dołączą następni. Pensje oferowane w Saudi Pro League są kilka lub nawet kilkunastokrotnie wyższe niż w Europie, zwłaszcza dla piłkarzy o statusie tak wysokim, jaki ma Lewandowski.

Polityka transferowa Saudyjczyków polega jednak na tym, że kuszą piłkarzy wysokimi pensjami, ale niechętnie wydają duże kwoty na transfery. Ronaldo i Benzema przyszli do

klubów Saudi Pro League za darmo – Portugalczyk, jeszcze przed mundialem w Katarze, pokłócił się z trenerem Manchesteru United, Francuz dostał pozwolenie od Realu Madryt.

Czy Barcelona otrzymałaby za Lewandowskiego dużą kwotę transferową? Raczej nie. Zysk polegałby na oszczędności na jego gaży. Póki co Polak jest gwiazdą i najlepszym strzelcem zespołu, który we wtorek staje przed kluczowym wyzwaniem. W piątek w ligowym meczu z Mallorcą Lewandowski odpoczywał i wszedł do gry w 61. min. Zaliczył asystę przy zwycięskiej bramce 16-letniego Lamine Yamala. Barcelona wygrała 1:0.

Dzisiaj podejmie Napoli w rewanżowym meczu 1/8 finału Ligi Mistrzów. We Włoszech padł remis 1:1 po bramkach Polaka i Nigeryjczyka Victora Osimhena. Dla klubu z Katalonii awans do ćwierćfinału jest priorytetem. Z Pucharu Króla Barcelona już odpadła, w lidze ma dużą stratę do Realu. Wynik osiągnięty w Champions League może decydować o tym, jak głębokich zmian w kadrze zespołu Laporta będzie chciał dokonać nadchodzącego lata. Waży się więc przyszłość Lewandowskiego, ale też innych piłkarzy mistrza Hiszpanii. ●

Czy Barcelona otrzymałaby za Lewandowskiego duże pieniądze? Raczej nie. Zysk polegałby na oszczędności na jego gaży

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300166

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która urodziła się z krwotokiem komorowym w głowie. Skutkiem tego cierpi na epilepsję lekooporną i upośledzenie umysłowe. Sandra ma kilka razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, z trudnością można ją na krótki czas posadzić na wózek inwalidzki. Jej życie to cztery ściany pokoju i łóżko. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994**

Z dopiskiem:
819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wiliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

